

M A T E R Y E

W TYM TOMIE ZAWARTE

Karta.

- I. O Stanie Nauk w wieku średnim - - 107.
II. O Literaturze polskiéy *ciąg dalszy* - - 136.
III. O Prawie które mają Obywatele Pro-
wincyi składających dawną Polskę
szynkowania miodu, wódki, go-
rzalki - - - - - 162.
IV. List P. Szatobrian [*Chateaubriand*]
do Przyjaciela - - - - - 189.
V. Opisanie serca Kokietki - - - 213.
VI. Poezja
Ostatnie słowa *umierającego* Kato-
na - - - - - 221.
Do mowy *oyczystéy* - - - - 222.
Skutki czułego i nieczułego serca - 223.
Bourine [*Bouts-rimés*] - - - 224.

DZIENNIK W I L E N S K I

ROKU DRUGIEGO

1 8 0 6.

MIESIĄC WRZESIEŃ

w W I L N I E

u Józefa Zawadzkiego Typografa
Akademickiego

UWIADOMIENIE

DZIENNIK ten, utrzymywany od kilkunastu poświęconych naukom osób, które w zamiarze rozszerzenia powszechnego oświecenia, w jedno się Towarzystwo złączyły; zawierać będzie wszystkie przedmioty tyczące się Umiejętności, Kunsztów, Rolnictwa, Rękodzieł, i Rzemioł; tudzież wybrane kawałki Literatury więszém lub prozą; wyiątki, rozbiór, i krytykę pism polskich, lub obcych ważniejszych; ogłoszenie i wykład nowych wynalazków, mniemań, i systematów; życia sławniejszych uczonych, tak krajowych, iako zagranicznych; postanowienia i urządzenia tyczące się edukacyi publiczney; uwagi nad stanem oświecenia i wykształcenia różnych społeczeństw; zgoła: to wszystko, co tylko pod dwoiakim względem pożytku i przyjemności zainteresować może powszechność, oprócz tylko materyy politycznych, których Dziennik dotykać się zgoła nie będzie.

Ktobykolwiek, chociaż niewchodzący do Towarzystwa, chciał prace swoje w Dzienniku tym umieścić, może je prosto do Kancellaryi redakcyney przesłać; krytyka nawet pism w Dzienniku umieszczonych przyjmowana będzie, aby się tylko od tonu należytey nieoddalała przystoyności

DZIENNIK WILENSKI ROKU 1806.

MIESIĄC WRZESIEŃ.

I.

O Pożytkach publicznego i domowego wychowania. Rozprawa Tadeusza Czackiego.

Nie spracowany ten mąż w rozszerzaniu powszechnego światła, i gorliwości o wszystko, co tylko zmierzać może do trwałego iego Pokoleńnióm dalszym zapewnienia, nie przestaie na tém, że w publicznych kraiu swego zakładach, których stał się twórcą, duszą, i ożywieniem, ułatwił wszystkim nabywania go w każdym rodzaju sposobność; chce ieszcze przekonać o najlep=

Wrzesień 1806.

Q

cem w następujący rosprawie rostrząsając domowego i publicznego wychowania pożytki, stawia obok iedno - drugiego, aby uznanemu za lepsze, tym pewniejszy skutek zaręczył. -- Oto wyciąg ważny téy materiy z pisma oryginalnego wyjęty.

Kto iest lepszym przyjacielem dzieci, iak ci, którzy odnawiając świat, w nich się odradzaia? Kto może bydz czynniészym stróżem ich obyczajów, iak zwierzchnicy familynego społeczeństwa, którzy własnym przykładem opowiadaia cnotę? Przez samę władzę przyrodzenia, przywiązanie do dzieci stało się od początku rodu człowieczego trwałém Oyców i Matek dziedzictwém: tak więc troskliwość sama każdą chwilę iestestwa dziecięcia czyni uwadze Rodziców obecną. Czas pracy, zabawy, odpoczynku nawet, są im wiadome. Każdy sługa, każde miéysce iest pod okiem gospodarza. Dzieli się Oyciec i Matka w dozorze, na wspomnienie dobra potomków, iednoczy się dla nich wspólna powinność. Słaby wiek dziecięcia przeciąga się

często. Wczesna troskliwość zabieży choroby, i zniszczy iéy zarody. Przez oddalenie się dzieci do Szkół, zdaia się osłabiać ogniewa łańcucha wzajemnych powinności, kiedy usunięte od widoku Rodziców dzieci, przez czas wychowania, dóm własny maia prawie za obcy. Uważaia one wprawdzie dawców życia za przedmiot czci, lecz nie mogą codziennie szanować pracy dla ich dobra poświęcanéy. Rośnie młodzian, wzmaga się w nim przywiązanie piérwéy z przyzwyczajenia, późniéy z przekonania. Miły iest Rodzicom gwar niemówlęcia, a głos rozumującego młodziana tak rzadko w własnym obiaa się domu. Wybrany domowy Nauczyciel iest człowiekiem szczególnéy ufności. Wybrany od Rządu rozdziela na wiele osób swoię baczność. Rodzice mało go znaiąc, z boiaźnią powierzaia mu Synów. Kto ośmieli się dozorcę porównać z Oycem? Kto nie czuie, że Matka przez słodycz nieoddzielną od płci piękny, Oyciec przez czynniéwszy w dalszych latach dozór, nie przyprowadzą potomka do miłego, iż tak rzekę, nałogu przedłużenia cnot Działów. Szanuje każdy obszerną wła-

dzę nauk, czuie ich dobroczynny wpływ na społeczeństwo ludzkie, ale do każdego rodzaju powołania inny rodzaj umiętności jest potrzebnym. Rodzice łatwo poznają, jakie nauki są użytecznymi ich dziecióm, i w tych ié wydoskonala, nie szukając innych, które przysłym ich zatrudnieniom będą może nieco obcemi. Wrażenia, które przykłady domowe sprawiają na umyśle młodziana, w zbiorze kilkuset młodzieży nieprzystoynie wzory zepsuć mogą. Nagroda i kara od Rodziców wymierzona jest czynniészą. Pieczołowitość nakazana w imie Rządu nie jest ta sama, iak polecona przez władzę miłości naszych potomków. Rząd nie pragnie, i nie może mieć na usługi Państwa, iak w ośmnaście roku wychowanego wyrostka. Czemuż Rodzice sami nie mają go przygotować do wniýsicia w narodową społeczność, którey są częścią? Tak mówi wielu Oyców i wiele Matek. godzi się i należy rozważyć ich wnioskowanie: lecz gdy się dowiedzie nawet omyłka, szanujemy ją: wylega się bowiem w enocie i w boiaźni o najmilsze nam iestestwa. Szlachetny człowiek nie odważy się potępić

uniesień czulości, ośmielić się tylko iest wolno, i przystoi okazać w prostocie, gdzie i na czém się więcý ugruntuie szczęście dzieci. To przemówi do Rodziców, zastąpi rozkazy lub zachęcenia od Rządu, i liczne w tym przedmiocie niepotrzebną erudycją napełnione Xiegi.

Jesteśmy razem Obywatelami Państwa i Oycami naszych Synów: Dobro powszechné i pocięcha z pomyślności dzieci w ścisłym iest przymierzu. W publiczney edukacji ieden duch ożywia, iednemi prawidłami usposobieni Nauczyciele uczą, iedną xiega przepisów rozkazuie. Rosną razem tysiące Uczniów, a z nimi równie wzmaga się przekonanie o potrzebie społeczeńskiego życia. Jeden drugiego oceni przymioty i wady, a z budowy szkolney czyniąc krok do gmachów rządowych, korzystać umie z tak ciągłej znaomości. W kilkoletniem ciągle przybywaniu wyiaśnia się nieomylny obraz człowieka, iakim był: i iakim nawet bydz może na przyszłość. Nadzwyczajnych bowiem potrzeba wypadków, aby w ośmnaście roku zupełnie odmienić wyznawane prawidła, i przestoczyć swoię zdatność. Gruntowne przeko-

nanie się o dobrych lub złych skłonnościach, o dowcipie, nauce, lub opuszczeniu się w obowiązkach, wpływać powinno do wyboru przyszłych urzędników, i przyjmowania mężów do naszych córek i krewnych. Protokoły zawierają bezstronne świadectwa, a gdy do ich dania wiele osób wpływa, gdy gruntuje się na ciągłych dziennikach, prawda cechą błędu oznaczoną rzadko zostanie. Rząd ma prawo i powinność uważać dzieci Rodziców za dzieci Państwa, iestże rzeczą podobną, iestże rzeczą zgodną z prawidłami dobrego Rządu, w domowym zaciszu Obywatelów szukać nadziei lub boiaźni o przyszłe pokolenie? Jakież pozostaną środki do sprostowania omyłek, gdyby były odkrytemi? Dóm każdego mieszkańca iest otoczony uszanowaniem iego spokojności. Rodzice i domownicy są stróżami tajemnic obwodem mieszkania zajętych. W ten czas Rząd może poznać młodzianów, kiedy już często ze szkodą publiczną są użytymi, a pierwszych niema o nich wiadomości. W ten czas przyymniemy do naszych domów starających się o nasze córki i krewne, kiedy o największą część ich życia musimy badać często po-

twarzliwych, często pochlebnych wieści. Związki familyjne są niezmiernie osłabione: tworzy ię przypadek, nieuwaga usprawiedliwia się niemożnością dobrego poznania.

Niech nikt niemniema, że nauka urzędzenia nauk, i sposób ich dawania, niema pewnych prawideł, które w miarę dobroczynności Rządu, dojrzałości Narodu i iego Klass mieszkańców, potrzeby nawet miejscowey, podlegają umiarkowaniu. Mało kto nad tém zastanawia się, że pierwsza Klasa w Szkole Parafialnéy ma związek z lekcyami ostatniego kursu w naszym Gimnazyum. Uznawali starożytni mędrce ważność nauki *Paedagogia* zwaney, lecz zostawili późnym pokoleniom zebranie nauk w jednym widoku, i ułatwienie ich dawania. Trzeba było wstrzeźnień błędów i prawd nawet; trzeba było długiey walki między przesądami a prostą potrzebą uczenia się tego, co iest koniecznym lub przyzwoitem; trzeba było oczyszczenia nauk z otaczających ię przywidzeń, i zrobienia stosunku iednéy do drugiey; potrzeba było ciągłego doświadczenia, a nade wszystko zimnéy wypadków rozwagi, aby

zbliżyć się do téj ważnéj części administra-
cyi rządowéj. Niema ona ieszcze w tym wy-
dziale piętna doskonałości. Są i będą liczne
przyczyny opóźnienia dójrzałości téj ważnéj
gałęzi opieki Narodów i ich Zwierzchników.
Są iednak pewne prawidła, iest iuż pewny
łańcuch umiejętności, iest pewna znościomość
ich podstaw i wzajemney pomocy, któręj u-
działaią, iest iuż spoienie potrzeb ludzkich
i środków ich choć cząstkowego uspokoi-
nia. Rzadko ta nauka, *Poedagogia*, uczoną,
rządzący ieszcze iest dobrze zastosowaną. Je-
śli omyłek oświecona w téj względach gor-
liwość Rządu nie może ustrzedz się, i tylko
często na ich zmniejszeniu przestaje, iakaż
kolęj dla szczególnych Nauczycielów? Spo-
sobiony z ucznia publiczny Nauczyciel iest
świadkiem pomyślnęj lub nieszczęśliwéj pra-
cy uczących, iest sędzią poiętości wielu U-
czniów różnego w początku wychowania, i
łatwęgo wykładu Nauczycielów. Poświęci-
wszy się tym obowiązkom, w których do-
pełnieniu znajduie sławę i pewnośc swego
łosu, a prawo do wdzięczności od rządu i od
Rodziców, patrzy okiem doświadczenia i

odslania dla innych trudne do odkrycia po-
czątki i skutki błędów. Nauczyciel domowy
wprzód często innemi obowiązkami zaięty,
może mieć wielką gorliwość, ale nie może
mieć téj samęj wprawy: odstrasza się nay-
mnieyszą trudnością, porzuca plan, i jeśli o-
śmielił się go zrobić, miesza porządek nauk
i czasu. Miłość własna każe mu bydz Pra-
wodawcą. Momentalny postęp wychowań-
ca w iednéj nauce, zdaie mu się bydz no-
wóm łatwego sposobu uczenia odkryciem,
lub wyiaśnieniem iakięj, zawiłosciami oto-
czonęj, prawdy. Stąd wynikaia w każdęj
prawie edukacyi domowęj różnie obrané
Xiążki i własne sexterna, które od elemen-
tarnych dzieł odstepuia. Rodzice dawszy
twórcóm takiego wydoskonalenia ufność,
często nie śmieia, często nie są w stanie
więdz z niemi sporu. Jeśli iest prawda, że
ieden systematyczny układ wychowania mu-
si bydz owocem głębokięj rozwagi, i zbli-
ża się do doskonałości, inne muszą bydz myl-
ne w miarę oddalenia się od uznanych prawd.
Nauczyciela domowego często obca dla nas
wydaie ziemia. Szanuiemy przeosiedlenia u-

czonych. Nasz kraj stawał się Ojczyzną dla tych wszystkich, co uczonemi byli, i w nim mieszkać chcieli. Nie odmawiajmy sprawiedliwości jednym, politowania drugim, którzy w różnych epokach wstrząsien w Europie dla spokojności sumnienia i opinii wielkimi uświęconych, stali się dobrowolnymi wygnańcami. Lecz największa część wybranych z takich wypadków Nauczycielów, inne miała w własnych Ojczyznach powołanie. Sami siebie doskonalili, i uczyć się u nas zaczęli; z szlachetną odwagą badania sił własnych walczą z trudnościami, i chcą nabyć doświadczenia. Chciałbym z przekonania i z własnego uczucia, nawet po odebraniu pomyslnych skutków łóżony pracy, uczynić od powszechnego twierdzenia wyjęcie: lecz sama możność wymienienia kilku, którzy mają rzetelne prawo do wdzięczności, dodaie mocy wyłożonemu mniemaniu. Obcy sprawujący urząd dozorey młodziana musi wynieść siebie, iż tak rzekę, nad siebie samego, musi tworzyć poruczone sobie dziecię mieszkańcem téj ziemi, kiedy tłók tych mistrzów robi z wychowanców, własnemu kra-

iowi w sposobie widzenia i porównywań cudzoziemców. Równie swoiak i przybylec Nauczyciel jest sądzony w Szkole, z postępków, zdatności, iasnego sposobu wykładu, i gorliwości, przez Władzę edukacyjną, opinią publiczną, Oyców rodziny, i Uczniów nawet. Któż ten złożony sąd w domowym zaciszu zastąpić może? Kto porównanie iedney Szkoły z drugą iednego Nauczyciela z innym ustanowi? Mało iest świadków w domu rodzicielskim postępu syna w nauce, albo mówmy szczerze, że ich niemasz. Rodzice mają liczne gatunki zatrudnień. Pytanie się o naukę dzieci nie iest tak często, iak się im zdaie. Domownicy wnoszą nadzieie o przyszłym Panu, lub nią się łudzą, ale naywięcey albo nie zbliżaią się do miysca, gdzie uczą dla własnych zatrudnień, albo nie umieją sądzić. Nauczyciel dobry liczy się między ważne Urzędniki dla kraju. Nauka gruntowna powinna służyć za materyał prostemu rozsądkowi. Znaiomość kraju i ludzi, tudzież prawdziwa gorliwość, mają być iego czynów cechą. Czysta moralność w jego postępkach ma dowodzić ścisły związek cnoty

znauką. Kto służy iednemu domowi, a ma sposobność służenia całemu narodowi, którego iest częścią, chybia powinności Obywatela, a takie zbłądzenie nie może bydź zaletą domowego Mistrza. Winszujemy sobie, że i teraz mamy godnych rodaków i cudzoziemców Nauczycielami w naszych cenniejszych Szkołach, czyż uniknęliby sprawiedliwego narzekania, gdyby niechcieli służyć krajowi, a iednemu dziecięciu, lub wyrostkowi okazali pomoc? Szukamy z troskliwością tych, co gruntownie posiadają naukę, i iasno ją wykladać umieją. W składzie uczących ieden drugiemu daje radę. Zwierzchnicy różnego stopnia przynoszą ostrzeżenia, ułatwiają środki do udoskonalenia. Nauczyciel w takiéj Szkole, iak iest nasza, ma co tydzień prawie wiadomość o postępie rozumu ludzkiego przez znościomość i rozbiór dzieł, które wychodzą; przez porównania różnych Szkolnych ustanowień, które iawią się i gasną, podnoszą się i upadają. Zagraniczny uczony niezna dla Urzędnika edukacyjnego, przedziału kraju, i różnicy Rządu. Pyta się i odpowiada, ostrzega

i radzi się. Uczący ma dobraną bibliotekę. Karta każdego dzieła, którego potrzebuie, iest iuż oceniona przez surową krytykę. Sądzi ón pisarza, i tych co go sądzili. Tworzy własne muiemanie szanuiąc inne. Nie może bydź w przypadku narzekania, że ogłoszone wynalazki świata, dla niego są tajemnicą. Rzuci oko na te zbiory przyrodzenia, przemysłu i pamiątek; wszystko go zachęca, wszystko mu przypomina powinność zwyciężenia trudności, wszystko mu obiecuje sławę, której dziwi się z początku, a potém pragnie mieć iey świetny udział. Xiega historii tego ustanowienia, kraju, a nawet świata, iest dla niego otwartą. Dzienniki urzędowe i prywatne wskażą częściéy stopień zasługi lub upadku dzieła, gdy ie wyda; lub twierdzeń, gdy ie ogłosi; bo błędy, albo zasługi publicznego urzędnika są więcéy sązione, iak prywatnego człowieka, którego imię rzadzcy przyłącza się do wypadków kraju i nauk. Władza czynna Rządowa wymierza zasłużonym nagrodę, i tę do ich pokoleń prznosi. Gdzież w prywatnéy edukacyi są też same środki do wydoskonalenia, też same pra-

wa do wdzięczności od Narodu i Monarchy? Gdzież te wzajemne w sprawie wychowania porozumienie się? Uczący w domu wie w swoim przekonaniu, na jakiem zostaje stanowisku nauki, który zaczął uczyć, lecz postęp innych w téż saméj nauce jest dla niego najczęściej obcym. Koszt wielki, trudność wzajemnego udzielania opinii, są to nie przebyte przeszkody. Scieśniony był obwód nauki u Greków i u innych ludów starożytnych, nie oznaczono czasu, w którym je dawać miało, nie wysilano pracy, iak pojęte wyobrażenia łatwiej do Uczniów przenieść, i je zastosować należy. W wzrosłych później narodach, a szczególniej w trzech upłynionych wiekach, a nawet w ostatnich dziesiątkach lat zgasłego, zatrudniano się rozważaniem ułatwienia prędszego doskonalenia. Ale nie znane dawnym Mędrcom i Prawodawcom wzniosły się, lub w stosunku swoim odmieniły się nauki. Kto z Nauczycielów publicznych i prywatnych odważy się powiedzieć, że nieuchronne umiejętności dla dobrze wychowanego młodziana w tym sposobie posiada, aby ich mógł z pewnością o sobie sa-

mym uczyć? Kopernik odkrywszy część tajemnic przyrodzenia, nie ośmieliłby się pisać historii, choć iéy kilka kart przeniósł do nieśmiertelnego o Niebieskich obrótach dzieła. Naruszewicz nie śmiałby pożyczyć pióra u Bailliego, aby go zastąpił w kręśleniu kilku wierszy dzieiów Astronomii. Krasicki, godzien śpiewać chwałę Narodu, możeby nie zdołał wykładać prawa i ustawy Naddziadów naszych. Rozum ludzki ma swoje granice. Przepęnie ie niekiedy geniusz; lecz i krok olbrzymi ma swoją miarę. Jakżeż tedy ieden prywatny Nauczyciel, choćby z iaką pomocą, mógł to wykonać, co dopełnia kilkunastu? i do których usposobienia trzeba najczęściej osobnej Szkoły, dobrze urządzonej zwiedzań krajów, dla porównań Szkolnych ustanowień, widzenia zbiorów różnego rodzaju i gatunku, poznania sławnych ludzi, zgoła zjednoczenia darów przyrodzenia i rządu, dowcipu i nie zmordowanej pracy?

Szanujemy te pochlebne muiemanie Rodziców, że każdy krok ich dziecięcia w własnym domu, jest im wiadomym. Domownicy, iak mówią wschodzącemu słońcu palą

kadzidło: rzadko Rodzicom powiedzą o tém, co wiedzieć powinni, a milczenie nadzieją poprawy, wyrozumiałością na smutek gospodarzów, okrywają. Któż nie doświadcza sprawdzanego przysłowia? że właściciel domu wie często później o wypadkach zdarzonych w jego mieszkaniu. Rozerwany umysł Rodziców na tyle podziałów, nie może takiej zbliżyć ustawnej do dzieci uwagi, iak sobie wystawiamy. Przez to samo, że wiemy, iż nasze dzieci są ustawnie przy nas, choć zostają same z Nauczycielem, a w godzinach przerwy pracy, są tylko z nami, rzadko mamy zwyczaj lub sposobność badania. Spuszcza się tedy mimowolnie zasłona na niedokładności uczącego, a ukrywające się wady Ucznia. Miaią lata, łzami oblani rodzice w kilku dniach odkrycia zawiedziony nadziei, oddają poprawę czasowi, którego władza wzmacnia zepsucie, zwiększa próżność pój mędrka, gruntuie niewiadomość, i zaszczenia pogardę dla prawdziwego oświecenia, którego dobroczynnego wpływu niedoświadczył. Przeciwnie, w Szkole publiczney, a szczególniey tak urządzoney, iak jest nasza, badają się Rodzice, a w wiel-

kiéy

kiey części tego ustanowienia fundatorowie, o Professorach, dozorcach, i o stanie nauk, bo jest rzeczą zwykłą, niedowierzanie przedzielać nieznaczną linią od ufności; bo na cudze dzieło patrzymy z większą surowością iak na nasze. Nie jest rzeczą trudną w małym towarzystwie ukryć swoje słabości, lub mierną zdatność, lecz niepodobną w zgromadzeniu kilkuset, albo cudzą chlubić się zasługą, w uczeniu mniej dokładnym z cudzego dzieła; albo długo ukrywać złe lub szkodzące prawidła. Niechęć, zazdrość, miłość nawet prawdy każdą skłonność, każdy przymiot i wadę odkryją. W takim zaś ustanowieniu, iak jest nasze, sankcya władzy edukacyjney; jest niedaleko od wyroku powszechniejszey opinii.

Uczeń w domu nie widzi, tylko siebie, Nauczyciela, i Rodziców, których może omylić, a zawsze jest w stanie przebłagać: patrzy na domowników, iak na przyszłe narzędzia swojej woli. Samolubstwo odróżnia go od innych. Mniema, że jest najlepszym i najuczeńszym, bo niema punktu porównania. Wszystkie nazwiska umiejętności są mu wiadome, ale ich gruntownie nie zna, i związku

Wrzesień 1806.

R

między niemi niewie. Zadziwia nieumiejętnych językiem nauk, zyskuje niepomyślną dla siebie litość od uczonych. Zna siebie, choć niedobrze, ale niezna zupełnie ziomek. On wychodząc z podwoiów własnego domu, jest dla własnej ziemi, i współmieszkańców prawie cudzoziemcem. Dumnym jest, że mówi językiem Voltera Klopstocka, Petrarchoy, lub Miltona, a nayrzadziej językiem Horacego: ale nie czuje, że mowy różnych narodów, ułatwiają tylko wzajemne myśli i życzeń tłómaczenie; a ogromny słownik kilkunastu języków, nie jest jeszcze jedną kartą Logiki, albo rozdziałem potrzebnych umiejętności. Nayczęściej taki młodzian jest próżnym, bo wyższa zasługa rówieśnika, nie jest mu wiadomą. Wié, że jest Rząd, ale nie doświadcza jego czynnej opieki, w badaniu o jego postępach, zachęcaniu, i udziale nagród. Wstydzic się tylko może w domu przed Rodzicami, których łzy łączą się ze łzami dzieci, i odnawiany dają dowód czułości i nadziei, lecz opinia publiczna nie wpływa w wychowanie takiego młodziana. Przyjaźń, zapomnienie o sobie dla dobra społeczności,

rządco mieć mogą ołtarze w domowym zaciszu, bo niemasz takich wypadków, i takiego zbioru ludzi równego wieku, jak w publicznej Szkole.

Praca rozsądnie urządzona wzmacnia zdrowie człowieka, bo próżnowanie jest przeciwne naturze zawsze czynnej. Tu każdy prawie moment zatrudnienia i zabawy jest przewidzianym i dopilnowanym. Stopniowany jest dozór nad pełnieniem obowiązków Religii, zdrowiem Fizycznym, i pilnością w naukach. Wybrani Lekarze zdrowych nawet odwiezają z przepisu. Niech ktokolwiek porówna liczbę Uczniów Szkolnych z Uczniami w domach, znajdzie liczbę mniejszą chorych w Uczniach publicznych ustanowien. Jeden sposób życia, skromne iedzenie, ruch przez Mistrzów talentów usposobiony, niepodobieństwo prawie próżnowania, zabawy iednostajne; za pierwszym pozorem obawy zarazy chorób, użyte policyjne i lekarskie środki; wszystko to razem wzięte, upewniają zdrowie. Wszak od trzydziestu lat Krzemieniecka Szkoła po kilka set Uczniów co rok liczy, a dwóch tylko umarło. Niemieliśmy

iednak ani Lekarzów, ani tych środków zachowania, które Jener w szczepieniu broniący ospy, a Morveau w czyszczeniu powietrza podali.

Zapewne, mówiąc o publicznej Szkole, nie czynię obrony konwiktów zwłaszcza odosobnionych od Szkół, bo te oddzielały bogatego od ubogiego, bo te kreśliły, majątkiem a nie zasługą oznaczoną granicę. Tam maiećny kupuje naukę, do której równie ubogi powinien mieć prawo, dla niego iednak są inne budowy Szkolne, inni Nauczyciele. Mówię o tém wychowaniu, które najwyższadaie władza dla Uczniów w miarę ich potrzeby i zdatności, stawia potomka uposażonych dobrodzieystwy Oyczyzny, przemysłu lub losu na szali z ubogim; iednemu każe wyrocznia rozsądku i władzy szanować zasługi przodków, lub pracą albo cnotą wyiednane szczęście; drugim pokazuje, że przeyscie z nędzney chaty do wspaniałych pałaców nie liczy się między niepodobieństwa.

Rzućcie oko na troskliwość Edukacyjnego Rządu, na dobór Nnuczycielów, na te ogromne składy Xiąg, narzędzi Fizycznych

i różnych pamiątek, na te budowy, które w waszych wznoszą się oczach, na te Akta, w których późny nadwnuk zobaczy surowe, bo sprawiedliwe świadectwo, o postępkach i zdatności Pradziada; na to świadectwo, które z taką boiaźnią omylenia się władza wydaie, i nagrody, które w Imie Monarchy rozdane, przenoszą imiona zasłużonych do tyłu prowincyi i krajów; na koniec na pewność względów Rządu na tych, których przystoi nazwać młodzianami nadziei, i sądzcie czy możemy skutecznie pomódz troskliwości Rodziców, czy możemy sobie przyznać pochlebne dla Urzędników edukacyjnych, wzajemne zastępstwo strzeżenia młodzieży w miarę ich przebywania w domu lub w Szkole; wyrzeknijcie z otwartością, czy nasze domy mogą dadz też same środki do wychowania. Gdyby nawet, co wierzyć iest niepodobna, kilku możliwym lub szczęśliwym zdawało się, że to wszystko, co wystawiam, w domu mieć mogą, czyż szlachetne czyieźkolwiek serce chciaoby ograniczyć szczęście ludzi w kilku mieszkańcach, a czynić ié niedostępnem dla tysięcy współ-ludzi i współ-ziomków.

Naypiękniejszą teorią powinna być obok doświadczenia. Gdzież ci ludzie uczyli się, którzy w dziejach sławy w naszej Ojczyźnie ustanowili epoki? Szkoła Główna Krakowska była Szkołą Kopernika, Krzyckiego, Tomickiego i innych. Czyż Jan Zamoyski, Jan Karol Chodkiewicz i Stefan Czarnecki w prywatnej byli edukacji? Czyż nie raz dla pociechy naszej wywołując tych świętych cieniów, a błogosławiąc dzieciom naszym, nie wahamy się wątpić, czy się nam godzi życzyć, aby nasze potomki przewyższyli tych Przodków? Za cóż sposobem pierwiastkowego ich usposobienia gardzimy? — Szlachetni Szkół publicznych Uczniowie! Wasze postępowanie najlepszym jest twierdzenia mego dowodem... Opowiadajcie Rodzicom waszym iak w liczbie potrzeb moralnych kładziemy najpierw Cnotę, potem Nauki. Mówcie młodszym od was, że każdy co doskonali serce i rozum, ma prawo do naszej pomocy. Upowszechniajcie cześć wysokiemu Prawodawcy, który pozwala błogosławić Niebu w mowie Ojców waszych, że stawiamy grobowiec Ojczyzny za Ołtarz nauk i umiętności.

II.

*Myśli o Sposobie zakładania Ogrodów przez
I. C., w Wrocławiu 1805.*

Wyrazić iak przyjemne, iakiego szacunku;
Gracye go stroiły, ich trzeba rysunku -- *Szym.*

Tak sobie myśleli wszyscy, i tak powiedziało wielu, kiedy chodziło o wyciągnięcie treści, i ogłoszenie publiczności wybornego o Ogrodach dzieła, które, od kilku już miesięcy, ięzyk i Literaturę polską wzbogaca. Ale czyż dla tego nie ma być wzmianki o niem w dzienniku?... Niedarowane byłoby to opuszczenie. Ani zaś zaufanie w mych siłach, owszem uznanie ich słabości, czyni mnie śmielszym nad innych. Bo kiedyż znajęde lepiej przygotowane umysły do przyjęcia, cobym napisał? Wspomnienie samo dzieła o Ogrodach, tych, którzy je czytali, w słodkie wprawia myśli uniesienie; tych zaś, co

nie czytali ieszcze, nayżywiéy ciekawość za-
ostrza.

Maią Francuzi *Morela*, Niemcy *Hirschfelda*
w dziele, o którym mowa, do przyjemności
znáydywanéy w obydwóch, iakoto zgadywa-
nia natury, iak piérwszy; rozbierania szcze-
gułów, iak drugi; przyłączony ieszcze rzad-
ki ów smak w wyborze rzeczy, i czaruiącá
w tłómaczeniu się łatwość, co oboie płci
tylko piękny udziałem. Ale nie chcę na-
dużywać cierpliwości czytelnika dłuższym do
rzeczy wstępem, zawsze od niéy saméy niż-
szym; kiedy zwłaszcza gotuje się wymo-
wniéysze pióro, które w natchnieniu miéysca
szukaiąc dla siebie pomocy, zakłada sobie
oddać hołd *Ogrodóm* w ogrodzie; i w puła-
wskich ścieszkach chwytąc echa urocznego
tego głosu, który tak odleglé, w czytaniu
nawet powtárzany, do gruntu serca dochodzi.
Przystąpmy raczéy do rzeczy.

Wszystcy chcemy przyjemności w ogrodach,
každy, co ie zakłada, tym zdaie się tylko
zaięty; tym czasem, wieleż to przyjemnych
ogrodów? Ani zaś zawsze chęci winić nale-
ży. Są co by chcieli, ale lękaia się kosztu,

lub nie wiedzą, iak sobie w tém postąpić:
krótka na czele dzieła przedmowa usuwa o-
bydwie przeszkody -- Ostrzega náyprzód, iż
tu idzie „o pomnożenie gustu do ogrodów
„takich, któreby, nie przeszkadzaiąc gospo-
„darstwu, były razem rozrywką i zabawą...
„Ogrodem stác się może każde miéysce, ka-
„żdá wioska, każdy folwark, náymniéyszy
„kątek.... Kiedy maiątek szczupły nie po-
„zwala sadzić dużych ogrodów, są sposoby,
„które małym kosztem przystroić mogą całé
„okolice, a té na ów czas staią się ogrodem
„właściciela,.... W krótkim tym rysie co za
silné oszczędność lubiących zachęcenie -- Co
do tych, którzyby w uskutecznieniu rzeczy
dobrym smakiem kierowani byđz chcieli,
wystawienie za wzór natury, daie im się ła-
two domysłać, na iakich prawidłach oparté
będą przepisy, które w ciągu dzieła w náy-
drobniéyszych szczegółach wyjaśnione dla
nich zostaną „Ogrody otaczaiące domy, czyli
„upięknienie miéysca mieszkania naszego,
„kiedy się zbliżaią do natury, do téy pro-
„stoty, pełnéy prawdziwego gustu, zawsze
„są miłe i przywiązuiać. Nie tracą na po-

„równaniu ich z okolicą, owszem są z nią
„spoione „... Nie zamknięte w zacieśnionem i
„opasanem miejscu, łączą się z wdziękami,
„które ich otaczają „-- Obraz natury, o któ-
rey tu mowa, odmalowany wyżey nieco w ró-
żnych przyjemnych widokach, pędzłem go-
dnym iéy prawdziwéy wielkości... „Powa-
„żna zadziwia, okropná trwoży, wdzięczná
„i miłą przywiązuie, czasem nawet rozrze-
„wniá. W niezliczonych swoich odmianach
„bogata, nigdy się nie powtarza. Jeżeli
„czasem zagraża gwałtowném zburzeniem,
„prędko nagradza nieograniczónemi darami.
„Dostarczaiąc naszym potrzebóm ustawnie
„nas prowadzi od nadziei do użycia. Zdro-
„wy, słaby, bogaty i ubogi, młody czyli
„stary, wszyscy wniéy znayduiá źródło zdro-
„wia zabawy pożytku i uszczęśliwienia. Ręka
„ludzka robotą swoiá nie potrafi nic dosko-
„nałego utworzyć, ieżeli się odsunie od pra-
„wideł, które oná dáie. Jedynie powinna
„śledząc iá wykonywać i wzmacniać iéy po-
„czątkowé rysy „, Kto to przeczyta, nie bę-
dzie się zapewné dłużey nád sposobem za-
kładania ogrodu swego zamysłał; ale tknięty

prawdziwéy piękności uczuciem, rzuci się
z zapalem do środków, które mu się w dzie-
le samém do skutecznienia podaią.

Srodki té w następującym zaraz zawiera-
iá się artykule, Tytuł iego „o Sposobie za-
„kładania ogrodów „. Nie możemy obronić
się od porywajácéy żądzy czynienia w ciągu
rozbioru wypisu, całkowitych niektórych o-
kresów, w których szczęśliwá myśl, składnie
wydána, czytelnikóm naszym prawdziwą
sprawić może przyjemność. Tak np. w za-
częciu „Kto posiada kawałek ziemi, lubi
„wieś, i mieszka w niéy, kto nakoniec chce
„zakładać ogród, ustroić miéysce, w któ-
„rém ma życie swoje przepędzać, powinien
„na to miéysce patrzeć iak na przyjaciela,
„poznać go w náydrobniéyszych szczegóлах,
„przywiązać się do niego, ukrywać wady,
„ukazywać przymioty, etc. Jdą potém ogólne
przepisy, iakimi są „miéyscowość przekła-
„dać nád położenie -- pracować podług spo-
„sobności miéysca i swoiéy -- ścieszkóm da-
„wać cel interessuiący -- zręcznie wpuszcząć,
„odsłaniać i dobrze użyć widoków -- dobie-
„rać drzew w przystosowaniu cieniów, zielo-

„ności, wysokości, gatunków -- Drzewa wiel-
„kie, rzeczki, pagórki, doliny, iako skarby
„chwytać i szanować -- Natury nigdy nie przy-
„muszać, ale trzymać się śladu, który ona
„odznacza -- nie podwajać tychże samych
„widoków -- nie napychać altankami, wie-
„żkami, napisami, które w ten czas tylko
„są dobre, kiedy trafne, do miéysca i oko-
„liczności stosowne -- nakoniec: umieć ukryć
„granicę ogrodu, zostawiając dla oka przéyscia
„onych łatwość, przez co ogród się powiększa,
„odświeża, i odwdzięcza właścicielowi, no-
„wą za jego pracę i starania lubością „

Po tych ogólnych prawidłach, z dokładnym
każdego powodów i innych okoliczności wy-
iaśnieniem, następują szczegółowe, a náypier-
wéy o drzewach, do których przéyscie, nie
podobno, aby nie rozczuliło każdego, tém zaś
bardziéy iednegoż kraiu rodaka „Ogrody,
„drzewa, krzewy i sadzenie ich, wiele dni
„moich osładzały. Nie raz pod ich cieniem
„chodząc, żal i troski zmniéyszone były;
„a między kwitnącemi roślinami, chwilé zda-
„wały się pogodniéysze. Straciwszy nawet
„oyczyznę i nadzieję, inné zabawki i rozry-

„wki straciły dla mnie wszelkie wdzięki i
„powaby: tá iedná nieustannie była mi mi-
„łą i przerywała smutné wspomnienia. Nie
„raz staré drzewa przypominały méy pa-
„miéci szczęśliwsze czasy; młode sadząc,
„upatrywałam w przyszłości pogodniéysze
„nieba „

Okazané nastépnie piérwszeństwo drzew,
między wszystkiemi ozdobami, któremi przy-
rodzenie ziemię naszą okrywa; znaczenie ich
w całości wielkiego obrazu; toż sprawiedli-
wa uwaga dziwiący iednych z drugiémi; to
w liczbie gałęzi, to w kształcie wierzchołków,
to w przeplataniu sęków, różnicy. Zwróco-
na stąd bacność przy sadzeniu ich, iżby tak
pomieszane były, aby z czasem iedné dru-
gich nie ćmiły, nie psuły i nie dusiły. Po-
wtórzoné zachęcenie do sadzenia, które ma-
łym kosztem tak miłą sobie i przyszłości spra-
wić może przyjemność.

Mówiąc tym sposobem o drzewach, nie
można było nie dać uczuć sprawiedliwego
wzruszenia, przeciw szpecącemu wszystko ze-
szłego wieku gustowi, który tak ie niemi-
łośniernie kalecząc, w wachlarze, gałki i kolumny

zamieniał. Kończy go rada, aby podobne straszydła, „ieźliby ich niemożna do „kształtu przyzwoitego przywrócić, nie ża- „łować na kominiek przesadzić., Regularné ulicé i drzewa w Kinkons (Quinconce) sadzone, w miejscach zwłaszcza tych, gdzie się má ogród zakładać, nie mają bydz także oszczędzané, kiedy tego wyciąga odsłonięcie widoku, związek całej krainy, i naturalná postać, która iest náyprzyjemniéjszą w ogrodach. Potrzebę surowego tego wyroku usprawiedliwia oddaná w ciągu dalszym cześć i hołd poszanowania Dębowi, Jodle, Brzozie, których wspaniała, w dobranym kształcie postać, na przyłączonym okazuie się rysunku -- Trzystoletni weteran puszczy náypiérwsze tam miejsce zabiéra: „w poważnéy postawie swoiéy, wten czas „náywyżniéy się wydáie, kiedy sam iedén „pánue; iego rodzaj rozłożystości gałęzi, „rozpościeranie śmiałe i dalekie, nie dozwala wzmagać się około niego drobniéjszym..... W jakimkolwiek kształcie nie „powinien bydz nigdy obcinanym; tak piękného dzieła natury, ręka ludzká niéma pra-

„wa poprawiać. Raz skaleczony traci na zawsze powagę; powoli rosnać, iuż nigdy „odzyskać iéy nie może, a, iak mówi autor angielski: *Raz tknięty iuż z niego nie „spływają się więcéy dumné okręty, by na morzu pánowały*, ... trwałość iego dodaie mu „ozdoby; wiekami nabywa piękności i powagi, któręy nawet ginąc nie traci, bo „czasem iuż usychaiąc, i siwy tylko wierchołek wznosząc ku obłokóm, ieszcze stroi „i upoważnia miejsce, gdzie przez kilka „wieków wyrastał -- Wspaniała Jodła, czy „sama iédna roztaczaiąc po ziemi ciémné „swoie gałęzie, czy zmiészaná z letką Brzoza, spaiaiąc się z nią przyjemnie, przędziwnie się także wydáie. Powiewne ostatniéy téy gałązki spadaia i wymykaią się „z pomiędzy ciężkich konar iodłowych; iédna iasnými okryta farbami, kiedy drugá „ciemnými kolorami ubarwioná, spoioné razem náyprzyjemniéy i miejsce i siebie stroia, -- Równie mocnemi kolorami malowane dalej: Topole Włoskie, Jabrzęby, Buki, Klony, Jasiony, etc. Ostrzeżenie względem ostatnich, aby blisko domów sadzone-

mi nie były, będąc pastwą millionowego ro-
bactwa; wzmiankowany oraz gatunek ich gó-
rowy, który w dawnéj Szkocyi, celem był
wielkiego uszanowania „przypominają to do-
„tąd ogromné pnie po dawnych Cmenta-
„rzach, w obrębach starożytnych świątyń
„Druidów, których obrządki cień drzew tych
„potężnych okrywał; toż rozkołysané wiatrem
„wysokie stojących ieszcze wierchołki, któ-
„rych liści szelest przypomina w tych od-
„ludnych krainach pienie Ossyana i smutné
„iego dumania.”

Po wyliczeniu rozmaitych odmian z ga-
tunku drzew, ich położenia, i łamania się pro-
mieni słonecznych, pochodzących; kończy się
drugi ten rozdział interessującą uwagą nad
tými, którzy nieczuli na te natyry piękno-
ści: „snują się znudzeni po świecie, pytając
„każdego, czémby dni swoje zapełnić? „
„Czas, który upływa, którego ustawnie za-
„łuiemy, co się nam zdaie albo nieskończe-
„nie zwlekłym, albo bystro znikającym, dla
„wszystkich iednak równém toczy się kołem.
„My go sami wstrzymujemy, popędzamy.
„Rozsądek, który się zastanawia, dusza peł-
„na

„na czułości, czynność codzienna przeska-
„kują godziny, nie mierząc przerwy, która
„ie przedziela. Próżnowanie zaś wlecze się
„po ogniwach łańcucha długiego życia i zna-
„czy ie obrzydzeniem lub tęsknotą. Do uni-
„knienia tych niesmaków, lubić wieś, gospo-
„darstwo, i ogrody náy pewnością iest spo-
„sobem.”

Opisawszy tym sposobem drzewa, przy-
chodzi się do ich rozłożenia: dwa są do te-
go sposoby, iedén wyłączyć miéysce na o-
gród, drugi nie robiąc ogrodu przyozdobić
całe swoje mieszkanie. W obydwóch tych ro-
dzaiach Klomby angielskie piérwsze miéy-
sce trzymają. Artykuł następujący obszerniey
o nich traktuje. „*Klomb* iest to słowo An-
„gielskie, przyjęté powszechnie do wyraże-
„nia grona drzew sadzonych czyli rośnących
„razem. Ogrody, w tym rodzaju wymyślone
„w Anglii, mają za cel naśladowanie natu-
„ry, dodając iéy tylko té wdzięki, które,
„nie oznaczając sztuki ani przymusu, zdaiają
„się naturalné i miéyscowé. Są to gaie roz-
„rzucone, które, postrzeżone w naturze, za-
„stanowiły nie raz podróżnego, i wzbudziły

Wrzesień 1806.

S

„ w przejeżdżających życzenia, żeby je w swó-
„ ich posiadać mogli ogrodach,, -- W tych łą-
słach, w tych gajkach natura uczy, że
drzewa środkowe zawsze są najwyższe, a po
brzegach pospolicie krzewy się tylko znają-
dują. Doświadczyć także można, że drzewa
náyppyszniéy się wydają, kiedy náywięcéy
znayduie się odmian, w zielonościach, kształ-
tach i gatunkach, każdéy porze roku właści-
wych. Pamiętaiąc na dwa té istotné prawi-
dła, przystępuie się do odznaczenia Klom-
bów, które nadewszystko mają się do miéy-
scowości i położenia stosować. Odznaczone
na to miéysca podsypuia się ziemią, aby za-
wsze wyższe były od gruntu, który dokoła
má się darniną wyściełać., Rozdzielanie Klom-
„ bów náyważniéyszą iest i náytrudniéyszą
„ rzeczą do wykonania. Trzeba dobrze gustu
„ swego doświadczyć i pokilkakroć wszystko
„ zważyć, nim się do dzieła przystąpi. Toż
„ dopiéro nastépuie sadzenie. Dobieraą się
„ do środka drzewa, które náyprzedzéy wzno-
„ szą się i wzrastają. W koło nich coraz od-
„ mienné, a coraz mniéyszé; niżej krzewy,
„ rośliny, a na ostatek kwiaty.

Ta iest treść przepisów, które w dziele
samém rozbiéraniem szczegółów i przemy-
ślném na każdy przypadek zaradzeniem, toż
pięknością wystawianych obrazów, tę nawet
część dydaktyczną robią przyjemném i inte-
ressuiacém czytaniem. Nastépuie potém pra-
ktyczne ich przystósowanie; a náyprzód dwa
Klomby, z drzew samychże krajowych,
w których zadziwiony rodák nie o iednéy do-
wie się roślinie o którey dotąd niewiedział,
choć oyczystą ziemię pięknym swóim wzro-
stem zdobiła. Idą daléy z zagranicznými mie-
szané, w tych biała i różowá Akacyá, To-
polé Włoskie, Morwy białé, wspaniały Pla-
tan, Cytisy, Lonicery, spobraconé razem z
naszými Brzozami, Jodłami, Klonami, Bzem,
Kalina, Szakłakiem, krwawą Porzeczką, ko-
lącym Agrestem, etc. prowadzą myśl do roz-
ciągniéty téy nad wszystkieimi klimatami
władzy, którą rozum człowiekowi zapewnił,
Do sześciu czy siedmiu przyjemnie, a z náy-
większą dokładnością opisanych przykładów,
dołączono iest tyleż rysunków, które nazwać
można obrazami obrazów, tak przyjemnie
oczy, iak tamté myśli, bawiącými.

Idzie potém nauka prowadzenia ścieżek. Piérwszą, co do tego punktu, uwaga, aby żadná dróżka, czyli ścieżka, nie była nigdy bez celu, ale miała zawsze albo związek z drugą, albo widok, albo zamiar jakiś miéyscowy. Drugą, aby prowadzenie tych drożek zdawało się naturalné, żeby tór nie był prosty, pod sznur ciągniony, ale téż i nie nadto kręty, żeby zatoki były rozciąglé, i iak trafnie powiedziano, płynące. Przyjemność sporności [*des Contrastes*] wielki ten sekret natury, którym tyle w ukształceniu miéysc dokazuje, i w ścieżkach także ma miéysce. „Niech dróżka z gładkiéy i wesołéy murawy, wpadá w ciemną gęstwinę; brzeżąc strumyk, niech tam i ówdzie czasem wolná nad wodą, czasem pomiędzy wierzby i łoży się chowá„.

Ale nie do saméy tylko dziczyzny, i sztuki zrobionych Klombów, przyjemné té służą przepisy. „Mieszkaiąc na wsi, náymniej-szą łączka, blizki lasék, brzeg stawu, czyli rzeczki, pagórek czyli dolinká, drogi na fowark, do pásieki, i inné tysiącne ścieżki, niech będą celem starania gospoda-

„rzy i właścicielów. Tym sposobem, i ten „nawet, kto ogrodu nie ma, zrobi go z całego swego siedliska; a taki miłszy będzie „czasem, niż wiele innych, z wielkim kosztem robionych „ Ciąg dalszy obszérnego tego rozdziału szczegółowé daie tego prawidła, odznacza drzewa, stosownie do miéysca i gruntu; inné w łączce, inné przy roli, inné przy domu, inné znowu opodal; zawsze pamiętaiąc na możność, na oszczędność; i nie z szumno łożonego kosztu, ale z dobrego gustu i korzystania z miéysca, szukaiąc dla właściciela zalety. Oto np. „Kto má blizki lasék, zrobiwszy naprzód do niego ścieżkę, o „sadzoną drzewami, niech w tymże lasku „założy swój ogród, gdzie niegdzie kilka „drzew uiąwszy, w innych miéyscach dódawszy; ieżeli lasék na wzgórk, zéyście „ładné zrobiwszy, iuż będzie miał náyprzyjemniéyszą przechadzkę. Toż samo i nad „rzeczką, czyli wodą iaką mieszkaiąc, z „brzegów iéy ogród zrobić można; kładkę „przez nią dawszy, można sobie przywłaszczyć łąki zieloné i náywdzięczniéysze gajki, które, widziémy nie raz, że, choć

„własne są mieszkającego tam gospodarza,
 „nigdy iednak w tym ich widoku nie użył...
 „Rzadko się miejsce trafia, tak z ozdób obra-
 „né, żeby z niego nie można było korzystać,
 „i w jakikolwiek sposób przystroić go swo-
 „iém staraniem... Nie koszt wielki, ale cią-
 „gły porządek náyczęściéy wdzięków dodaie,
 „które się rokrocznie powiększają. Drzewa
 „rośną, owoc się mnożą, kwiaty się odra-
 „dzają, cień się powiększa; wiosenne ran-
 „ki, letnie wieczory, dni iesienne, projekta
 „zimowe, wszystko wdzięczy wiejskie mie-
 „szkanie. „

Pozbierane tym sposobem piękności, wre-
 ście i zabudowania domowe trzeba ogrodzić,
 trzeba od napaści bydła i ludzi ochronić; spo-
 koyność, maiątek, gospodarstwo tego wy-
 ciąga; ale czyż dla tego zostawimy na miéy-
 scu ogromne owe ostrokoły, lasów i dobre-
 go gustu nieprzyjaciół? „które opasują o-
 „grody tam nawet, gdzie procz cyfry żół-
 „tym piaskiem wysypaney nic wcale nie znáy-
 „duie się do wzięcia. Trafiło się nie raz wi-
 „dzieć rzekę, lasek, łączkę, wskazane na wie-
 „czny oddział z właścicielem, który zakopa:

„ny ciasno między nikczemnym grabowym
 „szpalerem, a wysokim parkanem sosnowym,
 „nie domyślał się nawet, że wiosna okolice
 „całą odświeża; że co rok natura tysią-
 „czne sypie kwiaty; że to wszystko iego iest
 „dobrem, iemu oddane; i że tylko zniżyw-
 „szy parkan, albo przynajmniéy miejscami
 „porobiwszy w nim otwory, wszystkiego te-
 „go mogłyby z rozkoszą używać. „ Te więc
 sposoby, i różne ieszcze inne, mianowicie osa-
 dzanie różnego gatunku drzewami, w dalszém
 się piśmie podaia; toż potem żywe płoty, spo-
 sób ich siania i sadzenia, doskonalszy nie-
 równie od używanych u nas niekiedy, które
 dla tego ganione, że złe pospolicie robione,
 a gorzej ieszcze utrzymywane, za dwa lub
 trzy lata od posadzenia swego, kawałkami
 tam i ówdzie styrczą, smutne tylko, spusto-
 szenia okazując widoki.

Następują potem prospekta, monumenta
 i przypadkowe ozdoby. W pierwszych pona-
 wia się, i obszerniey rozbiera ogólne owo
 prawidło: aby miejscowość nad położenie
 przekładać. Wystawiony obraz „spoczonego
 „gospodarza, który prowadzi, niechętnie i

„przez grzeczność tylko idących gości, na
„usypaną na równinie góreczkę, z tey kaze
„chwycić dalekie niejaki punkciki, które
„mają być miastem, wsią, wieżą lub Ko-
„ściołem. Czyż kilkadziesiąt drzew, stru-
„myk przezroczysty, wieś ładna, lasek bli-
„zki, nie tysiąc razy przyjemiejsze, niż go-
„łe owe widoki które przecież determinują
„częstokroć stawiającego dom właściciela, żeby
„opuściwszy pierwsze, przy tych się drugich
„lokował.

W Grotach, urnach, monumentach, ru-
inach, rozsądne przestrogi i zdrowa kryty-
ka, zastawiają się nadużyciom bez końca, któ-
remi w naśladowczym tym wieku, w modę
weszło ledwo nie dziedzińce napychać. Wy-
stawiona różnica znalezionych przypadkiem
szanownych dawnego wieku szczątków, ia-
ko to spustoszonego Zamku, kawałka mchem
obrosłego muru, które rozrzewniają, zasta-
nawiają, a zwracaniem przeszłości, dodając
powagi drzewóm, muróm, ogrodóm, tkliwe
wzbudzają uczucia, od nowego iakiego zwa-
liska które nieskończone jeszcze a już się
w gruzy obraca, i w którym, iak już powie-

dziano gdzie indziej, czas tylko stracony,
i próżna praca smutno się patrzącemu wy-
stawia. Kończy ważną tę a bardzo potrzebną
krytykę, dany na wzór monument w miej-
scu sławnym Anglii nazwanym *Edgecombe*,
gdzie na skale po nad morzu wzniesionej,
znayduie się *Urna* między ciemnymi jodłami,
na pamiątkę straconego przyjaciela, posta-
wiona, z krótkim ale dającym do myślenia
napisem „*Żyłem*„ nappyszniejszy napis nie
wzbudzałby takiego uczucia, iak iedno to
słowo w miejscu tak stosownie dobranem.

Po danym sposobie upiększenia naprzód
Wsi, i całego swego siedliska; toż ogrodu na
sposób Angielski, to jest naybliższy natury,
nie zapomnieni jeszcze i ci, którzy lękając
się cienia nawet, próżnego iak im się zdaie
kosztu, zapytani czy mają ogród? odpowia-
dają z przekąsem, że mają taki, iaki mieć na
partykularzu należy, iaki ná szlachcica przy-
stoi, to *jest Sad*. O sadach więc przedostatni
rozdział traktuje.

„Pierwsza zaleta sadu jest ta, żeby owo-
„ce były dobre. Kiedy atoli właściciel ma
„w tém upodobanie, to jeszcze starać się bę-

„dzie, żeby sad był i ładny... świeża zie-
„lona murawa usłana w sadzie, nayprzy-
„zwoitszą tam jest ozdobą, drzewa około
„korzeni zawsze okopywané, natém nic nie
„tracą. Sad taki będąc oczywiście rzeczą u-
„kształconą ręką ludzką, można go regular-
„nie rozporządzić. Ulice do chodzenia po
„nim, prosto i szeroko podawać, w ulicach
„tych w ostatnich rzędach z brzegu, trzeba
„sadzić Karłowe drzewka, które będąc ni-
„skie, bardzo stroią sad, przez stopniowanie
„układające się przez nie między dużemi drze-
„wami, a kwiatami na samych brzegach ka-
„żdey kwatery sadzonemi. Sadzone tym spo-
„sobem brzegiem tylko ulic kwiaty, spai-
„ią przedziwnie drzewa z murawą, a won-
„nością swoją odświeżają powietrze” wyli-
czone są w dziele gatunki kwiatów nayzda-
tniejszych do tego, równie iak sposób pu-
szczania w drzewka róż *centifolia* przez szcze-
pienie ich w dzikie, które pomiędzy owo-
cowemi drzewami naypiękniejszy widok
sprawiają, okazując razem co wiosna i lato
naypiękniejszego a razem nayużyteczniejsze-
go mieć może. Idzie potém ozdobienie stu-

dni, istotnie przy sadzie i ogrodzie potrze-
bney; przy niej ławka porządna akacją bia-
łą, parą topoli włoskich, i bzem rozłożystym
nucieniona ” w pogodny wieczór, po gorącym
„dniu, kiedy słońce ukośnie swoje promie-
„nie pomiędzy drzewa wpuszcza; albo po
„rzesistym deszczu, kiedy polistkach kro-
„ple ciężkie ieszcze wiszą, a kwiaty won-
„ność swoją rozpościerają, sad tak ubrany
„powinien uszczęśliwić właściciela, nawet i
„gościa. Usiadłszy przy studni, czy na ulubio-
„ney ławce, widzi drzewa obfite, owoce sma-
„czne, dróżki kwieciste, róże rozkwitłe,
„pszczoły, murawę, i niebo pogodné.” Wart
politowania któregooby dusza nie czuła była na
te przyjemné uczucia.

Przychodzimy nareście do ostatniego Roz-
działu, napis iego „do moich przyjaciół”.
Nie można opuścić piękney tey dedykacyi, niż
się iak zwykle, do przepisów i prawideł przy-
stąpi. „Jeżeli drzewa są naycelniejszém dzie-
„łem wegetacyi, to kwiaty można nazwać
„naywdzięczniejszém. Rozliczne kolory, któ-
„re je farbują, upiększają całą naturę. Po-
wietrze wiosenne tchnie ich wonnością.

„ Młodość i wdzięki niemi się stroją. Każdy
„ wiek má w nich upodobanie. Starość nawet
„ rozweselaią swym blaskiem. Kiedy wiosna
„ powraca ich kwitnienie, zapominaią się przy-
„ kre chwile zimowe. Jeżeli kiedy łzy pły-
„ ną na grobach tych cośmy kochali, to ieszcze
„ czułość i żal kwiatami ie posypnie; nie po-
„ dług mnie do kwiatów tak przyrównać nie
„ można, iak przyiaźń. Ona przyrodzenie ca-
„ łe szczęśliwi. Jey czułość iak wonność kwia-
„ tów, tchnieniem naszym się staie. Kiedy po
„ długo ciągłych smutkach przyiaźń ie osła-
„ dza, zapominaią się gorzkie momenta, iak
„ dni zimowe przy wiosniennych kwiatach.
„ Młodość i wdzięki nawet przyiaźń czuło-
„ ścią swoią upięknia; każdy wiek uszczęśli-
„ wia; starość na iey łonie zapomina o przy-
„ krych chwilach które ciąg życia całego na-
„ pełniały; a kiedy i to się kończy, w grobie na-
„ wet nas nie opuszcza; i tam ieszcze znajdu-
„ ie sposoby uwieczniać pamięć, i zwracać czu-
„ łe wspomnienia. Z tych to powodów rozdział
„ ten poświęcam przyiaźni. W każdym wieku
„ była dla mnie wiosną, w każdej okoliczno-
„ ści, iey starania, iey tysiączne dowody, od-

„ radzały się iak kwiaty, miłe iak ich zapa-
„ chy, delikatne iak ich kolory. W jedney tyl-
„ ko mierze z niemi się różni: kwiaty więdna,
„ róza opada, fjołek wonność traci; przyiaźń
„ zawsze stała, zawsze ciągła, nigdy się dla
„ mnie nie zmieniała. „

Nauka o Kwiatach dwa im naznacza po-
działy. Jedne są rzadkie, drugie pospolite i
które każdy mieć może. W Dziele tym o
ostatnich tylko iest mowa. Chcąc żeby skutek
iaki miały trzeba ie sadzić gronami, i suto.
Brzeg kwiecisty pięknego klombu, który ma
spaiąć drzewa, czyli krzewy z darnią, nay-
mniéy łokieć powinien mieć szerokości „ Szlak
„ ten z wysokich, buynych i mieszanych roz-
„ maitych kwiatów uwity, brzeży się ieszcze
„ przy murawie fjołkami, stokrocią i różne-
„ mi drobnemi kwiateczkami... nayprościéy-
„ sze polne kwiaty kupkami czyli gronami sa-
„ dzone, stroią każde miejsce i bydz oboię-
„ tnemi nie mogą. Dziewanny, paprocie,
„ wrzosy, bławatki, gwoździki polne, kąkole,
„ wszystko piękne wśród krzewów i darniny,
„ byle suto i gminem było sadzone... roz-
„ pościeraiąc wszystkie swoje wdzięki, w licz-

„bie tylu kolorów jeden drugiemu pomaga,
„w każdym dniu inny się pączek rozwia,
„pszczoły co w nich miodu szukają, motyle
„które po nich igrają, wszystko to ich u-
„wdzięcza „. Ponawia się tu jeszcze ważne
ostrzeżenie, że jeden choćby najpiękniejszy,
kiedy samotnie posadzony kwiatek, postrze-
żony nawet nie będzie; kiedy gronami pu-
szczone choćby najpospolitsze najpiękni-
ę się będą wydawać.

Klómby z kwiatów i piękny jednego z nich
rysunek kończą dzieło; do którego dołączony
jeszcze katalog do tysiąca kilkuset gatunków
wynoszący, drzew, krzewów, i kwiatów, któ-
re albo się w kraju znajdują, albo łatwo przy-
swoione być mogą; z wyszczególnieniem łacińskiego i polskiego nazwiska, toż mi-
ęscowości, trwałości, i zachowania sposobu. Od-
dzielnie zaś opisanie dokładniejsze jeszcze, bo
aż do gatunku liścia, zieloności, wielkości, i
kwiatu tych, które w sadzeniu klómbów bar-
dziej mogą być przydatne. Dopełnienie to
dzieła robi go doskonałym i w rodzaju swo-
im wzorowym (Classique). Oby pełen ludzkości
zamiar rozkrzewienia dobrego gustu, w t-
y

tak niewinny, a do przyjemności życia naj-
bliżej wpływającej zabawie, mógł być wszę-
dzie pomyślnym skutkiem nagrodzony; a u-
plecione suto i gminem, rozsypanych po klóm-
bach nowo zasadzonych kwiatów festony, ie-
dnym w kraju całym łączyły się łańcuchem,
na wieńczenie ołtarza wdzięczności poświę-
conego T-
y, która źródło to prawdziwej wie-
skiego życia rozkoszy, przykładem, zachę-
ceniem i nauką do powszechnego zbliżyć
chciała użycia.

J. K.

III.

O DYKCYONARZACH,

I

potrzebie Słownika technicznego polskiego.

Wiek przeszły był wiekiem Dykcyonarów.
Niemasz nauki, wiadomości, kunsztu, a na-
wet fraszek, któreby nie były hojnie opa-
trzonemi w rozmaite, a sobie właściwe Dy-
kcyonarze.

Oprócz sławnej Encyklopedyi, która mia-
ła być ogólnym zbiorem wszelkich nauk i
umiejętności, powstała tak przed, jak po wy-

daniu onęy, niezliczona mnogość wielorakiego gatunku dzieł urywkowych.

Zaraza ta zaczęła się we Francyi, zkąd wkrótce przeszła do innych narodów.

Mnożyły się rokrocznie, i mnożą się dotąd dykcyonarze, dla tego że, z jednéy strony, nie lepiéy niedogadza wstrętowi do pracy, którey porządne uczenie się wyciąga; z drugiéy, że rodzaj ten xiąg stał się nową gałęzią przemysłu zyskownego drukarzóm, tak iak i pisarzóm, równie z xiążek chleba szukającym.

Dla ostatnich dosyć na nieco cierpliwości, ażeby wypisami z innych dzieł, porządkiem abecadła ułożonemi, napęlnić, nowe na pozor, a w istocie stare xiążki. Tym sposobem powiększała się liczba, nie iuż wiadomości, ale *Voluminów*, których roie, gdyby rzeczy tymże trybem iść daley miały, potrzebowałyby nareszcie, nie domów, lecz miast całych na ich złożenie. Mnożyły się zaś przez to, że odhyt Dykcyonarzów okazał się często zyskowniéwszy, aniżeli dzieł innych, które że były ciągłe, nudnemi się zdawały.

Prawdziwie uczony, równie iak chcący
pra-

prawdziwie się nauczyć, mało potrzebuie Dykcyonarzy; i to tylko z liczby: nie rzeczy, ale *słowa*, za cel mających.

Lecz, w nadgodę tego, dzieła o których mowa, ten dla siebie zyskały zaszczyt, że prawie same, obok niektórych romansów, napęlniają biblioteki, chcących bez pracy i trudów, w posiedzeniach potocznych życia, listach, lub innych urywkowych pismach, za biegłych w różnych materjach uchodzić.

Kiedy rzecz o Litteraturze terażniéjszéy, zawsze na myśl przychodzi francya, od wieku Króla swego Franciszka I, tak znaczny wpływ na Litteraturę ogulną Europy mająca. Po ostatniéy rewolucyi, choć ta tyle odmieniła rzeczy, Francya nieokazuje się wyleczoną z choroby Dykcyonarzów,

Dosyć na otworzeniu któregokolwiek z licznych dzienników francuzkich, aby, się przekonać, iż owszem, każdy miesiąc, każdy tydzień płodzi tam nowe, pod różnemi nazwiskami Dykcyonarze.

Łatwo się domyśleć, iż utworzeni niespodzianie przez tę rewolucyą bogacze, przepędziwszy prawie wszyscy młodość swoią,

Wrzesień 1806.

T

pod czas burzy kraiwéy, w wstydliwém opuszczeniu; iż, mówię ci nowi bogacze, z których mało kto mógł chodzić nawet do szkół, bo tych prawie niebyło, a tym mniéy, uczyć się w domu drżącym, iuż to pod hukiem armat, iuż pod trwogą dekretów konwencyi; musieli naturalnie poczuć późniéy, mianowicie w kraju iakim dawniéjsze zabytki wystawiają francyą, iż nie dosyć na złocie; iż rodzaj względów okazujących się bogactwóm, jest zupełnie różnym od czci i uszanowania, która staie się udziałem i nakazem przymiotów rozumu; iż pierwsze potrzebują koniecznie aby były opartemi na drugich. Musiało zatym nowe to plemie bogaczów, równie iak młodzież innych klass, poczuć potrzebę nabrania różnych wiadomości, aby się pod ich zasłoną godniéjszemi losu niespodzianego okazać. Atoli, przy czuciu potrzeby oświecenia się, nieprzyzwyczajeni do pracy, nieznaiąc słodyczy którą oswoienie się z nią przynosi, chcieli bez trudów, okazać się iak naysprzedzey lepiéy wychowanemi. Szło o powetowanie tylu lat straconych. Jm to zapewne dogadzaiąc mnożą się znowu w tym kraju

Dykcyonarze, w celu przeniesienia części złota tamtych do handlujących kieszeni.

Cóż, bówiem, na pozor dogodniéjszego iak książki tego gatunku? Co zdaie się lepiéy dogadzać dwóm pospolitym chorobóm: *lenistwu* i *próżności*? Dykcyonarze, napełnione krótkimi ułomkami, zdaiają się pobłażać pierwszemu, a zadosyć czynić drugiemu: zdaiają się bydź stworzone do przyniesienia chluby z nauk, a uwolnienia od nudów uczenia się: okazują się nakształt Talizmanu, którego dziełem, iż ciemny w światłego, nieuk w uczonego, tępy nawet i ograniczony w bystrego i dowcipnego może się tak łatwo przestoczyć: posłyszawszy o czymkolwiek bądź, zdaie się, że dosyć na otworzeniu Dykcyonarza, ażeby zostać oswoionym z materyą wcale nową, tyle prawie, ile ci którzy lata, lub wiek cały poświęcili onéy zgłębieniu: wnet okazuje się krótkie, ale na pozor dostateczne, i treść samą zawieraiące opisanie, czy to filozofii, czy dzieiopisarstwa, czy inney iakieykolwiek nauki: wnet otwieraią się dzieie, układy (*sistemata*), daty, określenia (*defini-cye*), źródło-słowa (etimologie), etc. dosyć na

kwadransie lekkiego czytania, by się zdawało, że się nauczyło tego, coby inaczej lat kilka pracy, i ciągłych badań kosztowało; i czego by się nawet nie chciało wyszukiwać, gdyby się nieznajdywał pod ręką nieoszacowany skarb książek owych wygodnych, w których nauka, pozbawiona cierni, zda się same tylko zostawiać kwiaty do zbierania.

Inaczej się działo we Francyi, światłego i gruntownie uczonego wieku Ludwika XIV. Nie Dykcyonarze, ale dzieła dokładne, pełne, dokończone, narod i Europę oświecały pod ten czas. Owoczesne nawet Romanse okazują moc i stałość wieku tego umysłów rzadko który z nich zawierał mniej jak kilkanaście tomów. Pomimo tego od deski do deski pożerane były, nietylko przez różną klasę kobiety, ale pracowitych nawet dworaków, z żalem, przy ostatniej karcie, że dzieło dłuższem jeszcze nie było.

Teraz, przeciwnie, nic długiego czytać nie lubimy. Dla tego też powstała mnogość Dykcyonarzy, i innych podobnego rodzaju wypisów.

Przyznać atoli należy, i ostrzedz młodzież,

iż dzieła ułomkowe, a przez to samo niedokładne, nie mogą przynieść korzyści, iaką zdaia się obiecywać.

Sam układ abecadłowy, odsyłający iedną i też samą materją od a do z, a z tamtąd znowu nazad do innej litery, staie się z natury swojej przeciwnym ciągłemu i systematycznemu porządkowi, iakiego wyciąga iasne i wierne któreykolwiek bądź nauki wyobrażenie.

Każda nauka zbiorem iest wiadomości dotyczących się iednej osnowy, i spoionych między sobą związkiem wzajemnym. Ten związek, to spoienie, wskazuje same przez się iakim iśdź torem należy, czy to w *Traktacie*, obeymującym ogół nauki; czy to w rozprawie (*dySSERTacyi*) mającej za cel objaśnienie iednego, lub kilku wybranych oddziałów; czy to nareście w *krótkim zbiorze* (*abrégé*) gdzie się tylko elementarne rysy iakięj nauki wskażą.

W tych trzech właściwych każdęj nauce postaciach, sam związek propozycyi, samo spoienie szczegółów, staie się folgą dla natężonego żądzą poznania rzeczy umysłu. Myśl

zostaie zaięta iednością układu, która tak iak w naturze fizycznę, okazue, pod iednym oka objęciem, mnogość drobnych, ale skupionych przedmiotów.

Należy daley ostrzedz chcącego się ośwoić z jaką nauką, lub częścią iakięy nauki, iż myli się kiedy mniema, że prędzey znajdzie czego szuka, że łatwię się nauczy czego wiedzieć pragnie, w Dykcyonarzu, aniżeli w Dziele iakiem wzorowém. Z ostatnich wszystkie mają, i mieć powinny, dokładne reiestra, czyli tablice, zawartych w Dziele materyy. Te nietylko zastępują, co do prędkości znalezienia, Dykcyonarze abecadłowe, ale więcy nawet dogadzaia łatwości szukania. Tu, bowiem pod jedną rubryką zobaczyć można, gdzie się znajduie to wszystko co do iedny należy materyi.

Najmocnięszym niedokładności Dykcyonarzów dowodem iest naprzód, uznana potrzeba przeistoczenia Encyklopedyi, przez ułożenie i wydanie nowe dzieła tego, porządkiem, nie iuż abecadła, lecz materyi; powtorę, że wydawcy różnych innych Dykcyonarzów, uczuli nareszcie iż trzeba było do

nich osóbný Reiestr materyi, to iest, Dykcyonarz do Dykcyonarza, dołączyć.

Z dwóch osób, chcących przypomnieć sobie, lub dowiedzieć się, naprzykład, co się działo pod panowaniem sławném Cesarza Karola V., — daymy że iedna z nich uda się do źródła właściwego, to iest, historyi tegoż Cesarza przez Robertsona; druga, czy to do Dykcyonarza wielkich ludzi, czy innego iakiego. Chociaż co tam znajdzie o Karolu V. będzie po więszey części wypisem z Dzieła Robertsona, wielka, zaręczam, okaże się różnica, nie tylko w oświeceniu, ale nawet w prędkości oświecenia się, iedny a drugi z tych osób. Ta która się uda do Dykcyonarzów, może nie raz długo się błąkać nim napadnie na szczegóół którego szuka, a może go i nieznaydzie, albo znajdzie opisany niedokładnie, z opuszczeniem iedny lub drugięy okoliczności obcęy, ale z nim ścisły związek mającęy. Ta zaś która póydzie do źródła, otworzywszy Reiestr artykułów zaiętych w Dziele Historyka wzmiankowanego Cesarza, dowie się wkrótce gdzie, w témże Dziele, i na któręy karcie, umieszczonym iest

ten lub ów szczegół tyczący się życia, lub panowania Monarchy tego, z wszystkimi do niego należącemi dodatkami.

I tak, w każdym dziele ciągłym, zamiarowi przedsięwziętemu właściwem, ciekawy trafi na razem spoione ogniwa. Od woli czytelnika rozwinąć przed sobą łańcuch cały, lub tylko kilka, albo kilkanaście ogniwów; ale te znajdzie zawsze ściśle z sobą złączone, i każde z nich na miejscu sobie właściwem: podług upodobania będzie panem przyciągnąć do siebie coraz więcej spoionych tychże ogniwów. Przeciwnie w Dykcyonarzach, nieznajdzie iak rozrzucone, rozszarpane, a po większey części złamane. W Dziełach porządných sam Autor podaie ciekawemu łańcuch już całkowicie ukuty: w Dykcyonarzach czytelnik musi dopiero zbierać kawałki, szukać właściwego każdemu miéysca, łątać one, i do kupy spaiać. Czy to można ułatwieniem pracy nazywać?

Na drugi, i w innym stosunku przykład, niech mi wolno będzie przytoczyć *Dykcyonarz nowy Historji naturalnéy*, iako ieden z sławniéyszych, który, przed i po wyściu

swoim, był najmocniéy w wielu Dziennikach chwalonym, a na którego czele ogłoszeni za wydawców pierwsi z uczonych Paryskich, iakiemi są P. P. Parmantie (*Parmantier*), Szaptal (*Chaptal*), Sonnini, Furkroa (*Fourcroi*), i inni. (*)

Chciwy powzięcia wiadomości, mianowicie tych, które, ile obchodzą wrodzoną człowieka ciekawość, tyle dotąd mimo wszelkich badań zostają ieszcze pod zasłoną skrytęy i niepoięty natury; niech doświadczy tamże oświecić się o wszystkim co się tyce fizycznie uważanego człowieka; będzie odesłanym od artykułu, lubo długiego, *człowiek*, do słowa *natura*; od tego do słowa *historja naturalna*; od tych ieszcze do słowa ogólnego *zwierze* [*animal*]; z tamtąd znowu gdzie indziéy.

Mimo powtarzań trudzących Czytelnika,

(*) Patrz w Dzienniku Wileńskim, N. I. Roku przeszłego, karta 77. gdzie uczony Autor artykułu o którym mowa; z zwyczajną sobie dokładnością o tymże Dykcyonarzu Historji naturalnéy dał zdanie.

i mnożących na próżno liczbę Kart, powtórzeń do których sam skład rzeczy przymusza w każdym osobno rozrzuconym, ale do iednój materyi ściągającym się artykuły; nie znajdzie nigdzie dostatecznie zaspokoio-néj ciekawości, nigdzie nie poczuie się oświeconym gruntownie, nie tylko względem tego, co w téj materyi, może być prawdą, ale i względem błędów któremi się ludzie kołéjno łudzili, i dotąd łudzą, a o których wszelako potrzebna zdaie się wiadomość.

Sam przechód od słowa do słowa, od Tomu do Tomu, (a iest ich 20 i kilka) staie się podobnym do przéyścia z pokoju do pokoju, z domu do domu. To przéyście samo, choćby nikt obcy na drodze nie spotkał, niemoże nie przecinać, nie rozrywać uwagi; nie może nie stać się przyczyną zapomnienia począ-ści tego co się wprzódy w pamięć wraziło.

Dru-ga niedogodność Dykcjonarzy, iest ta, że dla krótkości, w układzie artykułów potrzebny, wydawca ich przymuszony zostai-e, mianowicie w naukach o rzeczach do-tąd nie zupełnie doieczonych, trzymać się iednego systematu, iednój szkoły, z prze-

mileniem systematów, i mniemań przeciwnych.

Kto nie miał czasu lub sposobności do-wiedzenia się o wielorakich zdaniach, czy-li szkołach, filozofów dawniéjszych czy now-szych, ieśli w chęci oswoienia się z ich pra-widłami, uda się do Dykcjonarzy, wyczyta pospolicie tylko opinią szkoły do której wydawca należał, lub książka z której wy-ciąg wypisał. Potrzeba zwięzłości i krótko-ści nie pozwoliła wystawienia innych mnie-mań, chyba tylko dla potępienia ich, bez przytoczenia dostatecznych dowodów.

To samo iest, kiedy obcego w nauce o fizycznój organizacyi człowieka, ciekawość weźmie dowiedzenia się, czym się dzieie że się rusza, że w nim serce biie, że pokarm którym żyie, w niego się samego obraca, i t. d.; ieśli padnie na ułomek Dykcjonarza, albo inny iaki wypis francuzki, znajdzie tam nie pewne, obłąkane, a w wielu szczegółach samym sobie przeciwne, dawniéjszych szkół mniemania. Jeśli zaś zdarzy mu się znowu otworzyć Dykcjonarz iaki, w ciągu ostatnich 12stu leciech, przez Niemców, lub Angli-

ków wydany, będzie widział tylko nowsze, ale już znowu upadające sławnego Broona [Brown] systema. Podobna kolę czeka nieświadomego czytelnika, w każdym zgoła Dykcyonarzu.

Wszelako, po przeczytaniu iednego, czy kilku urywkowego iakiego Dzieła artykułów, może mu się zdawać będzie, że coś pojął, że się czegoś w materyi nowęj dla niego nauczył; może przy podanęj sposobności zechce się popisać tém czego się dowiedział: ale gdy spotka przeciwnika zdania które wy- czytał, to iest, innęj szkoły stronnika, nie znajdzie zapewne co mu odpowiedzieć, chyba własnémi, na ten czas przychodzącemi domysłami, zbiać go będzie. Gdy zaś zechce sam pomyśleć o tym co czytał, gdy będzie chciał, nabyciem nowęj wiadomości, pojęcie własne nasycić, dozna koniecznie, że czém bardzięj zechce oną zgłębić, tém mu bardzięj błąkać się w morzu niepewności wypadnie.

Inaczęj wcale ma się z Traktatami ciągłemi. Nieuk naywiększy, byle rozsądek naturalny posiadał, niech weźmie, naprzykład,

Dzieło o *Jestestwach organicznych* Jędrzeja Sniadeckiego. Ciekawość czytelnika z przy- czyny do przyczyny prowadzona będzie; wszystko znajdzie tu między sobą związane. Nim go Autor doprowadzi do swojego o naturze istot żyjących mniemania, da mu poznać inne systemata, które ieżeli wywraca, to nie inaczęj, iak wystawując obok przyczyny obalające dawniéjszego rozumowania budowlę. Tym sposobem podaie sposobność wazenia sprzeczności, i osądzenia ich siłą własnego pojęcia.

Po takowém, byle z niejaką rozważą, o- swoieniu się z materyą, choćby całkiem dla czytelnika nową, otworzy się obszerne do własnych uwag, do własnych badań, pole; zrozumie co w téj materyi inną razą zdarzy mu się słyszeć lub czytać; będzie w stanie śmiało zdanie swoje otworzyć, z poparciem onego na wiadomych i dobrze pojętych zasadach.

W innęj znowu, a dla serca, otwartego powabóm przyrodzenia, miłszęj nierównie materyi, daymy że młody maiątku iakiego Dziedzic, pełen czucia i chęci dobrze czy-

nienia, objawszy ziemię, na której wałace się budynki, stawione były zwyczajem czasów owych, przykręty a razem słodkiemy pamięci, kiedy częste w kraju zamieszania, niespodziane nieprzyjaciół napady, kosztowniejszych mieszkań wzbierały; daymy, mówię, że młody ten Dziedzic słysząc iż są środki, a nawet łatwe, do połączenia wygody i przyjemności z użytkiem, słysząc o zwanych *Angielskimi* ogrodach, które miałyby się raczej *natury ogrodami* nazywać, chciałby i swój zakątek, sposobem naturalnym, a tym samym najmiłszym, dla siebie i swoich ukształcić. Ma wodę żywą, ma pagórki, ma gaje. Ma przy tym czucie, ale jeszcze ciemne, że różne te części przyjemniejszą między sobą możnaby połączyć harmonią, i miejscu całemu dać kształt nowy i powabniejszy Położone za gęstwiną dziko zarosłą izeziro, zdaie mu się wolnego wywalc otworu, aby pomiędzy buyną, i w rozmaitych wystawiającą się kształtach i cieniach zielonością, okazać się z daleka lsknącym niebios zwierciadłem; ale ręka drżąca młodzieńca boi się pomiędzy naddziadów de-

by zabójczą wpuścić siekierę. Widzi położenie kilka mieszkaniu nowemu dogodnych: ale się waha w wyborze. Chciałby do Kościola, do wioski, do ciemnego lasku, do wesółych łączek, nowe przeyścia otworzyć: ale nie pewien którędy ie najlepię prowadzić. Słowem, chciałby okolice mieszkania swego wygodnie rozłożyć, a razem przyjemnie umalować: ale nie ufa sobie, a niema się kogo poradzić.

Na nieszczęście udaie się do Dykcyonarza P. Rozie [*Rozier*]. Otwiera w nim artykuł o *Ogrodach Angielskich*. Kontent, z początku, że natrafił na opisanie różnych tego rodzaju ogrodów, Chińskich nawet przez Koempfera, znajduie i mapę iednego z sławniejszych Angielskich... Wkrótce atoli postrzega, że zamiast objaśnienia, myśli iego przy tém czytaniu bardziej się ieszcze mieszaia. Przymusza się do powtorzenia Artykułu. Lecz, czym mocniej pragnie się oświecić, tym bardziej prawidła ogólne które znajduie, przestaią się poięciu iego w postaci prawideł okazywać, mianowicie gdy Rozie, po wypisaniu tychże, kończy na wyznaniu że żadnych niemasz wła-

ściwych; że wszystko od smaku i upodobania osobistego zależy; i że dzieła w tej materji Watteleta, Zerardęna [*Gerardin*], nawet Poema pod nazwiskiem *ogrody Delilla*, wcale nie potrzebne temu, któremu natura sama nieudzieliła daru ię zrozumienia.

Tak więc, w większej iak wprzód niepewności zostaiąc, udaie się do drugiego i trzeciego dzieła, z gatunku także urywków, iakoto: nowę edycyi *de la maison rustique*, toż wyżey iuż wzmiankowanego *Dykcyonara historyi naturalney*. Aliści z nieukontentowaniem, i z żalem wydanych na sprowadzenie powyższych xiążek pieniędzy, które myśli iż na wystawienie chaty któremu z włóścian byłyby lepiej użyte; czyta przepisany co do słowa Roziera. Artykuł, i też samę mappę znajduie.

Szczęściem przecież dostaie mu się, iuż nie Dykcyonarz, ale dzieło narodowe, pod tytułem: *myśli o sposobie zakładania ogrodów*.

Po przeczytaniu kart kilku zaczyna miły oddychać: z rokoszną niecierpliwością postępuje daley. Aż, wkrótce, wszystko co go otacza inną cale bierze w oczach iego po-

stać

stać: widzi ziemię swoią ubraną nie iuż iak iest, ale iak może, ale iak bydź powinna..... Minerwa sama, w postaci Gracyi, zdaie mu się teraz tworzyć nowe ścieżki dla siostr swoich; i wzięwszy młodzieńca za rękę, swobodnie po nich prowadzić.....

Po drodze, oswiaiając go z istotami które, bez przesady, nazywa *naywspanialszą ze wszystkich ozdób któremi ziemia iest okryta*, okazuie mu różnicę postaci przez się samą smutney lub wesołey tychże licznych i rozmaitych istot, drzewami pospolicie nazwanych, tyle powabnych ile użytecznych, ale u nas nie dosyć ieszcze cenionych, lubo tak wymównie przemawiających do istot wyższych umiejących one rozumieć: toż znowu zastanawia nad przyiemnością widoku, drzew tych rozmaitego rodzaju i kształtu szczęśliwego przez naturę skupienia, które zasłużyło stać się wzorem naśladowczych przez sztukę *Klombów*: daley pokazuie kiedy massy z massami żenić; kiedy przeciwnie sztucznie one przerywać; a kiedy znowu niektórym drzewom panowanie samotno - pyszne zostawić.....

Wrzesień 1806.

U

Wszystko już się młodzieńcowi wyjaśnia; wszystko bez musu naturalnym łączy się węzłem; samo części niektórych pozzerwanie staie się związkiem w stosunku ogólnym; wszystko się kształci, wszystko dla siebie właściwe miejsce znajduje..... W radości, że nareście schwycenia myśli natury, dokończenia iey dzieła, utworzenia nie kosztownego, ale przyjemnego, i wielorakie czucia wzbudzającego siedliska, dla siebie, dla przyjaciół, dla przyszley życia swego towarzyszki, dana mu została sposobność; zastanawia się nad miejscem otwartem, nieco wyniosłym, okrytym miękką darniną, niżey bystrobiegłym strumykiem ochłodzonym, z jedney strony czarnolasem gęstym, a z drugiey naturalnemi Klómbami, mało kształcenia potrzebującymi, otoczonym..... W niewinném zachwyceniu zdaie mu się iż widzi już przyszłe dziatki igrające na tey murawce..... Słodkiem rozrównionym uczuciem, od tey miłej darniny, położoney obok przyszłego, już oznaczonego mieszkania, prowadzi drogę do poblížszego pagórka; tam dogadzając lubey dla czulego serca potrzebie, wystawia oltarz wdzię-

czności dla téy, która tak jemu, iak tylu innym, nieznane dotąd odkryła w życiu słodycze..... Ztamtąd inną znowu gotuje, a tę serce iego *ścieżką dobroczynności* nazywa: *Aimer les champs*, *c' est aimer la vertu*. [Kochać pola, iest to kochać cnotę.] Wiersz sławnego Delilla. — Tu wystawia skromne mieszkanie dla uczciwey, ale nieszczęśliwey familii. Udziela dla niey lasu, łąk i wody na młynek, którego miejsce oznacza.... A tak widzi znowu skończoną część iedną przyszłego obrazu. — " Ta dróżka, mówi sobie, będzie przechadzką szacowną: może ustroń do której prowadzi, stanie się hołdem godnym tey, której grono nieszczęśliwych, i ia sam będziemy ia kiedyś winnemi... W momentach zgryzot nie odłączonych od życia, przyyde tutaj szukać zapomnienia ich, a może i nadgrody „.....

Wróciwszy do domu, zastaie rozłożonych ieszcze na stole Rozyera, i innych iego kopistów. Chce podrzeć karty o ogrodach; ale pomyśliwszy nieco, wznosi tylko ramiona, i rzecze: " niech się zostaną na dowod nowy obłudy dzieł złołmków samych złożonych. Niech się zostaną i dla obcych, aby ci poró-

wnywać mogli co u nich o ogrodach pisano, z prawidłami które obok przykładu iakim Puławy są dla Europy, Tworzycielka pól tych Elizeyskich wydała; bo zapewne dla zaszczytu Puław i Narodu, dzieło to Klassyczne będzie na różne tłómaczone języki.

Reszta później.

J. M.

IV.

Dzieie Systematów filozoficznych, z wzajemném ich między sobą porównaniem przez P. Dežerando (Degeranto) Korrespondenta Instytutu i wielu Towarzystw Członka w Paryżu, roku 12 (1804), Tomów 3.

R O Z B I O R

„Nie masz żadný prawie sprzeczkę, w którejby obydwie strony nie miały w pewnym, względzie racyi; jest to iedna nieiako całość, na dwie przedzieloną części, z których każda w inné się ręce dostała, a ci, co ie posiadają, nie chcą ich razem połączyć, Kto dał takie zdanie, widać, że stworzony na pośrednika, i że mógł się odważyć brodzić po tém morzu zamieszania, chwytając, godząc i wyiaśniając to chaos opinii i marzeń,

które w systematach filozoficznych tak dawnych, iak i terazniejszych postrzegamy.

Położywszy sobie zasady i warunki, które osądził zabierającemu się do pisania podobnego dzieła potrzebne, P. Dežerando dzieli systemata filozoficzne na pięć epok czyli peryodów, właściwy każdemu z osobna naczaiąc charakter. Zaczyna od czasów Sólona, i piérwszy ten podniesienia się umysłu ludzkiego peryod, do dwóch wieków rozciągá. Wsławili go Thales, Pitagoras, Hipokrat, Heraklit, Demokryt, Anaxagoras, Zenon. Oryginalność i powszechné umysłów poruszenie za właściwą naznacza wiekowi temu cechę. Na czele drugiéj epoki stawa Sokrates, wielki ów mąż, który samą charakteru tęgością, samym gieniuszu swégo wpływem, bez żadnego od kogożkolwiek wsparcia, w okolicznościach zupełnie sobie przeciwnych, pośród silnych zewsząd przeciwników, potrafił ważną tę w uczonej świecie uskutecznić reformę. Plato i Arystoteles w ciągłym, ieden po drugim, następują po nim szeregu. Nápiękniejszy ten w starożytności, co do nauk filozoficznych, peryod, zda-

niem autora, cztery wieki zawiera. W nim to wiek Peryklesa najsławniejszy dla Grecyi; odkrycia i wyobrażenia biorą postać porządku, filozofia zaczyna być umiejętnością, i światło swoje na wszystkie inne rozpościera nauki.

Trzecią i czwartą epoką dalekie od tej świetności. Filozofia samę tylko wystawia nam w nich obłąkania. Rzym panujący światu, a poddany niewolniczo Cesaróm, zaczyna pierwszą z nich, a pomimo całego pięknych nauk blasku, Filozofia grubą zaciągając się pomroką. *Eklektyzm* i *Synkretyzm* mieszaia wszystko. *Gnostykowie* i *Talmudziści* przeważaia swoją *Mistyką*, górę bierze inspirowania, rozum zasypia, barbarzyństwo bliskie zagraża; więcęcy siódmu wieków okropny tej dla nauk nocy. W czwartym równie tyle trwającym, widać usiłowania wyjścia z tych ciemnych manowców, atoli na to tylko, aby w inne znówu zabłądzić. Arabowie pod Kalifami, Europejczycy pod Alfredem i Karolem W. przebudzaia nieiako to długie wieków uspienie; atoli powszechna u wszystkich *scholastyka*; niezliczonemi komentarzami sfa-

szowane do niepoznania dawniejsze systemata, samę cześć subtelności, albo ślępe naśladowania. Nadszedł wreszcie XVI. wiek, a z nim piąty podziału naszego peryodu. Wynalezienie druku, odkrycie Ameryki, panowanie Karola V, zwalenie wreszcie Filozofii szkolney, przygotowało reformę. Dokończył iey Bako, pokazał drogę rozumu, i los nauk zapewnił, które odtąd obrzymim krokiem wzrastać wszędzie poczęły.

Wydobyta tym sposobem z długich ciemności Filozofia, odzyskała powoli dawne swoje prawa, objęła panowanie świata, i z wysokości tronu, na którym ia rozum osadził, ciągiem wieków, z mniejszym lub większym powodzeniem, podług znalezionego w charakterze narodów przygotowania, światło swoje rozszerza. Peryod ten naywięcęcy nas obchodzi, bo iest naszym; bo do końca budowy odkrywa co raz wiekami zgromadzany materiał, który, zawalony dotąd gruzami, bez żadnego leżał użycia; bo wreszcie z nowego odkrycia tyle do niego przybyło, a nieściesniona niczym użycia wszystkiego sposobność, żadnym nie ma przeszkodo-

dy, która dawnym często ręce wiązała. Wychodzący ze szkoły powszechnéj Bakona uczniowie trzema poszli drogami, z których każda swym torem postępuje, mniéj lub więcej do drugich się zbliżając lub oddalając, póki znowu wyższy jaki gieniusz, drugi Bakko, drugi Sokrates, nanowo ich nie złączy. Gassendi, Lok, Tchirnhausen, Kondyllak, Dalambert, Bonnet, prawymi Bakona liczyć się mogą następcami. Kartezjusz i Leibnic dwóm drugim partyóm przewodniczą. Pierwszą atoli z tych, śmiałością tylko zrzucenia perypatetycznego iarzma, i Sceptycyzmém więcej, iak przynnożeniem nowych wyobrażeń sławną, prędko przeminęła. Miała jednak Fenelona, Bosiueta, i Paskala Stronników, a Malebransza (Mallebranche), i sławnych Port-Royalistów obrońców. Leibnic, a za nim Wolf, zaczęli w Niemczech dłużéj trwającą epokę. Między ich a Bakona uczniami dzieło się dotąd Filozofia, chociaż wygórowanie z pomiędzy ostatnich Kanta, zdawało się czas nieiaki zwycięstwo wszystkim wrywać, i jeszcze dotąd w mnóstwie entuzjastów zapaleńszych nawet liczy, iakimi są: Reinhold,

Fichte, Schelling, którzy w zagłębianiu swoim daléj się jeszcze posuwają. Te są pierwsze rysy, czyli *skieleł*, że tak powiem, filozoficznéj historyi. Pan Dežerando zapęknął go potém przytaczaniem i wykładaniem opinii, i sposobu ich popierania, wszystkich wyliczonych filozofów; ogromnéj téj pracy, rzadką cierpliwością wykonanéj, wydziwić się dosyć nie można. Jest to treść tysiąców xiąg, większą częścią w oryginałach czerpaną. Daremny byłby zamiar robić rozbiór rozbióru, przestaniemy więc na tém, przystępując do dania sprawy, z części drugiéj dzieła, to iest, wzajemnégo między sobą mnóstwa tych opinii porównania.

Z porównania różnych systematów filozoficznych wyciągnąć, iak najlepszą, poczynania i rozwijania się wiadomości ludzkich teoryą, to iest ważny cel, który P. Dežerando w drugiéj części sobie zakłada. Do rozwiązania wielkiego tego zagadnienia służyć mu mają za pomoc i pewne nieiakiie oparcie, ogromné składy postrzeżeń, zdań, i mniemań, które w pierwszéj części wyliczył, robiąc między niemi porównanie, i zbliżając

skutki do przyczyn, próżne miejsca łatwiej postrzedz się dadzą, a po obność [analogia] okaże, iakie zapełnić. Sposób rozwiązywania zagadnień, w moralnych nawet naukach, może się przyrównać do sposobu wynajdywania terminu niewiadomego w geometrycznej proporcji. Uczynione już postrzeżenia składają terminy wiadome, a porównania między niemi oznaczają stosunki, na których się wspiera proporcja.

Wszystkie dotąd filozoficzne szperania zdają się do trzech następujących ograniczać:

Jaką jest wiadomości naszych pewność?

Jaki ich pierwszy początek?

Na czém ich realność zależy?

Trzem, tém zagadnieniom odpowiadają trzy różniące się zdania sekt. decydowania przeciwnych. I tak: na pytanie, czy jest jakaś wiadomość, któraby się mogła, prawdziwie pewną nazywać? Sceptycyzm powiada, że nie ma żadnej. Dogmatyzm, że są wszystkie té, które za sobą przekonanie nasze ciągną.

Na pytanie, iakie są pierwsze wiadomości naszych początki? odpowiadają *Zmysłowi*

[Empirycy], że ich w wrażeniu tylko zmysłów; *Umysłowi* [Racyonalisci], że w docho-
dzeniu, i wnioskowaniu rozumu szukać należy.

Na pytanie: na czém realność wiadomości naszych zależy? *materializm* ogranicza je do przedmiotów zewnętrznych, które na zmysły nasze działają; *Idealizm* do wewnętrznych działań rozumu.

Trzy te sprzeczności, okazują łatwo średni termin, każdemu z nich odpowiadający. W pierwszym Dogmatyzm i Sceptycyzm poprawniają się nawzajem: Nie twierdzić, tylko, o czém się wprzód wątpiło; sprawdzając dowody, pewność wiadomościom naszym dające, przeznacza się im granice. W drugim, rozum i zmysły do zgody z sobą przychodzą, kombinując postrzeżenia z wnioskowaniem. W trzeciej *Idealizm i Materializm* dopełniają się wzajemnie, kiedy się przypuszcza realność przedmiotów poznanych przez zmysł wewnętrzny i zewnętrzny.

Té są trzy wyraźne punkta, między którymi mnóstwo, znowu innych to zbliżając się to oddalając, w rozmaitem stawa stopniowa-

nię. Tak postępując wiekami natrafia się na dowcipy iednako prawie organizowane, które można między sobą porównać. Y tak:

Arystoteles i Bako, dowcipy ogół wiadomości ludzkich obeymujące; naznaczające przyzwoité każdej granicé, i prawa im przepisujące.

Heraklit i Dekart [Des — Cartes], zaczynający od powątpiwania o wszystkiém, a kończący na budowaniu náyśmielszych ze wszystkich systematów.

Epikur i Hobb [Hobbes], posiadający talent rozbioru, i nim sprowadzający do zmysłowych pierwiastków wszystkie umysłowe stosunki.

Plato i Leibnic [Leibnitz], powracający rozumowi ludzkiemu właściwą iemu dostojność, i rozprzestrzeniający imainacją, podnoszeniem iéy do górnych nieba przestrzeni.

Piron i Bayl [Bayle], zbiiający wszystkie twierdzenia.

Parmenid i Spinoza zamierzający prawa exystencyi opisać.

Zenon i Lok, wykładający rozradzanie się wyobrażeń.

Chrysyp i Kondyllak, objaśniający i daley posuwający postrzeżenia.

Sokrates i przyjaciel ten ludu — obrońca prawdy, nie znalazł ieszcze równego. O gdyby ten mógł się wynaleśdź, spełnłoby się pod ten czas, co teraz próżném tylko ieszcze życzeniem, aby Filozofia korzystając z doświadczenia wieków, porzuciła próżné marnzenia i na tém przestała, co wiedzieć pozwolono, i co do dobra ludzkości istotnie jest potrzebném.

Reszta później.

V.

Pierwsza podróż Rossyan około świata.

Czytając w gazecie o powrocie z podróży około świata Kapitana *Kruzenstern*, który dnia 7go Sierpnia roku terażniejszego do Portu *Kronstad* zawinął, wielu z czytelników naszych ciekawi zapewne będą dowiedzieć się o szczegółach piérwszey w tym gatunku Rossyan wyprawy, która po trzech latach wędrówki pomyślnie ukończoną została. Przedsięwzięta ona była na koszt i zysk Rossyisko — amerykańskiéy Kompanii, lecz nie wszyscy w części kraiu naszego i to ieszcze

wiedzą, co jest ta kompania i jaki z tą podróżą ma związek. Przyrzekamy więc dogodzić we wszystkiém tém czytelnikom naszym dając w bliskim numerze Rossyysko - Amerykańskiéj Kompanii, i iéy osad wiadomość, teraz zaś opisując tylko związek iéy z *Kruzensterna* podróżą, i początkowe wyprawy téj szczeguły, wyciągnięte z pisma wiadomego rzeczy pisarza. (a)

Znaczna liczba osad które Rossyysko - Amerykańska Kompania, zachęcona szczęśliwém powodzeniem futrzanego swego handlu, od lat kilku na północno - wschodnich brzegach Ameryki, zaczawszy od rzeki *Kooka* aż do cieśniny morskiéj *Nordfolk*, założyła; równie iak pomnożona przez to wielość użytych tak do handlu iakoteż i żeglugi ludzi, wymagała obfitszego dowozu Europejskich rękodzieł, amunicyi i saméyże nawet żywności. Gdyż ani na Aleutyjskich wyspach, ani też na brzegach Ameryki żadnego zboża nie sieją. Założono wprawdzie okrętowy warsztat w Cieśninie *Xięcia Wil-*

(a) Storch - historische zeitschrift, 1. lief. p. 62.

liams, i budowano tamże okręta, mogące nosić dwieście pięćdziesiąt beczek ładunku, w kraiu atoli owym, wyciąwszy iedno tylko drzewo, wszystkich innych do budowy potrzebnych materyałów brakuie. Dostarczano dotąd Osadóm Kompanii pierwszych potrzeb przez *Jakuck* i *Ochock*, lecz wielka odległość i trudny wszędzie przewóz, do którego corocznie 4,000 koni używają, w samym nawet *Ochocku* podwyższa cenę towarów często do 560 albo i więcej procentu (b). Tak naprzykład w najtańszych czasach przedawano pud żytniéj mąki po rubli pięć, pud tabaki po rubli 25, wiadro gorzałki po rub 20 i p. Często towary te po odbyciu zna-

(b) Od *Jakucka* do *Ochocka* żadnego niemasz gościńca; wszystkie paki końmi się przeprowadzają; koń każdy około 5ciu pudów dzwiga; i tak obładowany pospolicie na dzień 20 wiorst uchodzi. Cena przewozu po kopyce na wiorstę — Do sześciu obciążonych koni dodaie się zwoszczyk czyli furman, który prócz konia na którym iedzie dwóch ieszcze na przypadek dla odmiany prowadzi Z *Irkutska* do *Ochocka* liczą 1020 wiorst.

czney części drogi, bywają od rozboyników rozszarpane, i ledwo część ich iaka uratowana do Ochocka się dostaje. Przewoz kotwic i lin okrętowych zdawał się wcale nie podobnym, nie mogąc jednak obeysć się bez nich, musiano się udać do środków, które były częstokroć przyczyną straty okrętów, do których ich użyto, to jest przecinano liny takowe na części, od 7 do 8 sążni długości, i dopiero w Ochocku nazad je znowu wiązano; przez co na mocy swojej tracić musiały koniecznie. Równie i kotwice przewożone były w częściach, i potem dopiero spaiane, a dla braku dobrych rzemieślników ieszcze się bardziéy niedoskonałemi stawały. Jeżeli przewoz do Ochocka trudny był i kosztowny, tedy z Ochocka do wysp i brzegów Ameryki, trudniéjszy i nie pewniéjszy nie równie. Nędzna budowa Okrętów, nieumiejętność przewodców, niebezpieczna większą częścią roku na wschodnim Oceanie żegluga, wszystko to było przyczyną dla którój okręty te, a z nimi tak potrzebne i kosztowne towary, corocznie prawie ginęły; w moment nawet owéy wyprawy

za-

żadnéy od lat trzech nie miano z *Kadiak* wiadomości.

Handel, co pomimo trudności, któreby każdy inny naród odstręczyły, które atoli mężny duch Rossyan zwyciężył, ieszcze iednak tyle zysku dla przedsiębiorących przynosi, niezmiernie byłby korzystniéjszym gdyby przeszkody te usuniętemi zostały. I w rzeczy saméy od czasu w którym handel futer nie od szczególnych osób ale od kompanii prowadzonym bydz zaczął, uczynione są rozporządzenia, które zapewne szczęśliwy wpływ na ich dalsze powodzenie mieć będą. Kompania przyięła w służbę pewnego Anglika, który na brzegu Amerykańskim wybornie okręt zbudował, sam go przyprowadził i na więcéy się ieszcze obowiązał podobnych; opatrnie Kapitanów w naylepsze karty morskie, Matematyczne i Astronomiczne narzędzia, księgi w wiadomościach żeglarskich, i naynowsze podróże. Dopiero atoli od panowania terazniéjszego Cesarza, który kompanii tey opiekę swoię zapewnił, i przystąpić nawet raczył do części współki aby wielu znakomitych osób przykładem swoim za-

Wrzesień 1806.

W

chęcił, kompaniia z gorliwością pracować poczęła dla dania inney postaci temu tak ważnemu a tak zaniedbanemu handlowi.

Pierwszem było kompanii staraniem obmyślić dogodniejszy i tańszy sposób opatrywania w pierwsze potrzeby osad, które w niezamieszkałym i ze wszystkiego ogołoconym kraju założone, łatwo zniszczonemi bydz mogły. toż postawićią w stanie pewniejszey obrony przeciw napadóm kraiovców na które tyle zawsze są wystawioné, podać oraz środki budowania lepszych okrętów i przysposobienia się w dobre liny i kotwice od których po większey części bezpieczeństwo okrętów zawisło, nakoniec dać im umiętniejszych i zręczniejszych maytków, których im cale brakuie.

W roku ieszcze 1802rym po wydaném przez Cesarza officeróm służby morskiej pozwoleniu, służenia na kupieckich okrętach, kompaniia przyięła w służbę swoię biegłego iednego żeglarza porucznika *Chwastów* „ i tego razem z panem *Dawidów* wysłała do Ochocka dla objęcia komendy nad jednym z jey najlepszych okrętów. Atoli chybiłaby celu

swego kompaniia gdyby, chcąc ułatwić trudny i kosztowny przewóz tak do samego Ochocka iako też z tychże samych przyczyn z Ochocka do Ameryki, prosto z Kronstadt do północno zachodnich Ameryki brzegów nie wysyłała okrętów, na których złożywszy swój tam ładunek bierze znaczną część wędliny, w większey pospolicie części na brzegach tamecznych nabywaney, niż się może w *Kiechta* wyprzedać; tę zatem wiezie do *Kantonu* na zamianę za Chińskie towary które w Rosyi z wielkim zyskiem przedaie. Za przeszłego ieszcze panowania kapitan *Kruzenstern* doświadczony żeglarz który lat kilka na flocie Angielskiéy służył, i raz iuż odbył podróż do Chin i Indyi, przedstawił był, owoczesnemu ministrowi morskemu Hrabie mu *Kuszelew* wypracowany projekt do podobney podróży; ten atoli dla nie wiadomych przyczyn niebył na ów czas przyiętym. Pod rządem dopiero dzisiejszym plan ten z wielu innemi przedstawieniami oddano pod scislejsze roztrząszenie. Admirał *Mordwinów* który po *Kuszelewie* nastąpił, żądał aby pierwsza ta podróż kosztem rządu odprawioną zo-

stała, co by się i stało, gdyby kompania nie była się offiarowała własnym kosztem wygotować okręta. Przystał nato rząd i wraz w pomoc zamiarowi temu 250,000 Rubli na lat ośm po pięć procentu kompanii zaliczył.

Nie znajdując w Rossyi żadnego okrętu zdatnego, do takowej podróży, postanowiono zakupić je w Anglii. Kapitan służby morskiej *Lisiański* przeznaczony do komenderowania drugim okrętem wysłanym był w tym zamiarze do Anglii z okrętowym budowniczym *Razumów*. Ci zakupili na Tamizie dwa zbudowane tamże okręty ieden *Leander* 470 beczek, drugi *Tamiza* o 430 beczek noszący, obydwa nowe, za 17,000 funtów sterling: obicie miedzią i potrzebna naprawa kosztowała ieszcze 3,000 funt. Sterling. pierwszy nazwany iest *Nadzieia* drugi *Newa*.

W tymże samym czasie kiedy zakupowano Okręta i przysposobiano się do podróży, postanowił Rząd wysłać Poselstwo do Japonii. Otworzony handel z bogatą tą wyspą każe się spodziewać Rossyysko - Amerykańskięy kompanii nayznakomitszych korzyści. Bliskość Kamczatki tyle mogący płodów różnych do-

starzyć, iako to, futer, tronu, ryb solonych i tym podobnych, zamianie téy bardzo sprzyiać może. Początki prowadzonego przez prywatnych z Japończykami handlu równie iak urzędowe wysłanie porucznika *Laxman* w roku 1792 w zamiarze odprowadzenia do Ojczyzny, rozbitych kilku na brzegach Rossyyskich Japończyków są iuż czytelnikom naszym z dawniejszego pisma znaiome (a). Dobrze przyjęcie żądań które Rząd Rossyyski oświadczył iżby co rok statek ieden mógł do *Nangasaki* zawiać, czyniło nadzieie iż świetne i z bogatemi podarkami poselstwo, więcy bez wątpienia uzyska. Aktualny Stanu Konsyliarz *Resanow* odebrał to ważne zlecenie, dla tém pewniejszego, zaś dopełnienia onego wziął z sobą nie tylko bogate owe podarki ale nadto kilku ieszcze Japończyków którzy w roku 1793 rozbiwszy się znowu na brzegach wysp *Andreanowskich* w Irkuńku do 1797go mieszkali. Ponieważ poselstwo to miało płynąć

(a) Patrz w Dzienniku Wileń. Miesiąc Lipiec roku ter.

na Okręcie *Nadzieia*, którego powrót mógł się nieco z téj przyczyny opóźnić, przeto Okręt ten skarbowym kosztem wyprawiono, z dozwoleniem atoli kompanii tyle zabrać na niego towarów ile ich wygodnie umieści.

Ładunek obu okrętów składał się z żelaza, żaglowego płótna, kotwic, lin, prochu, armat, flint, pistoletów, szabel, mąki, wina, rumu, wódki francuskiej, spiritusów, kawy, cukru, herbaty, tabaki. Toż z potrzebnych różnych, dla rzemieślników tam osiadłych narzędzi, nakoniec z towarów które do zamiany z Krajowcami wyspi i brzegów Ameryki zdawni się zdawały. Kompania ugodziła dwóch budowniczych okrętowych i kilku słószarzy, kowalów i cieślów, którzy popłynąć do Ameryki i tam osiąść przyrzekli:

Oprócz hand'owych i politycznych podróży tey widoków, były ieszcze literackie. Chciał Cesarz ażeby tak piękna rozszerzenia poważecznego światła sposobność, opuszczoną nie była. Wezwano wielu uczonych pod korzystnymi warunkami, iako to panów Tileziusza z Lipska, Hornera z Hamburga,

iżby podróż tę pierwszy iako naturalista, drugi iak Astronom odhyli. Użyci także za lekarzów wyprawy Pan Espenberg, i Laband znaiomi są w świecie uczonym. Ostatni wiechał był właśnie z Petersburga do Paryża w literackim zamiarze, gdy w Rydze doszła go Kuryerem wiadomość, iż do Ameryki w urzędzie Okrętowego Doktora przeznaczony. Wódz wyprawy Pan Kruzenstern Inflańczyk nie tylko iest biegłym żeglarzem, ale też bardzo słusznym człowiekiem, i do przedsięwzięcia tego, do którego sam był początkiem nayżywszą zapalony gorliwością. Ożenił się był przed samym właśnie wyjazdem, małżonkę iednak swoją w Rossyi musiał zostawić, kapitańskie na okręcie pokoje z pokłem do Chin dzielić przymuszony. Wspaniały Monarcha chcąc zapewnić na wszelki przypadek troskliwego o los familii *Kruzensterna* obdarzył żonę iego kilkonastoletnią dzierżawą w kraiu niegdyś Polskim do 5,000 rubli czyniącą rocznego dochodu.

Kierunek drogi, pamiętney wyprawy tey miał być następujący. Obydwa okręty płynąć naprzód miały około przylądka *Horn* do

wysp *Sandwich* i tam się dopiero rozłączyć. *Nadzieia* miała płynąć z postem do Japonii a na zimę do *Kodiiak*, *Newa* zaś z wysp *Sandwich* prosto do *Kodiiak* a gdyby potrzeba była to do brzegów Ameryki. W każdym atoli zdarzeniu obydwie okręty w *Kodiiak*, miały zimować. W roku następującym płynąć miały razem do brzegów Amerykańskich dla odwiedzenia tam osad Rosyjskich i zabrania ładunku przeznaczonego do Chin. W sierpniu dopiero miały wejść do *Kantonu* a tam zamieniwszy towary Amerykańskie na Chińskie, trzeciego roku w miesiącu Lutym przez przyładek dobrej *Nadziei* do Rosyi powrócić, stosując początkowe te przy wyprawie układy, z wiadomością podaną do gazet odbytey już aktualnie podróży, widzimy że ta co do czasu nawet bardzo niewiele zamiaru swego chybiła. Rosyjsko-Amerykańska kompania donosi że statki *Nadzieia* i *Newa* były w Kamczatce, Japonii, Chinach, Ameryce, i w wielu wyspach. *Newa* wyszedłszy razem z *Nadzieią* z *Kanton* dnia 20 stycznia, odłączyła się od niej blisko przyładku dobrej *Nadziei* z przyczyny grubey mgły; a

nie zawiłając nigdzie dnia 2go Lipca przybyła do *Kronstadt*. *Nadzieia* dla nabrania żywności zboczyła do wyspy S. Heleny i dla tego później nieco przybyła. Na tych okrętach odebrała kompania znaczny ładunek towarów Chińskich, herbaty, porcelany etc. etc. iako też wiele Amerykańskich, których nie przedano w *Kantonie*. Co zaś dziwiącego prawdziwie, że w tak długiej i dalekiej żegludze, obydwie statki nie straciły tylko ludzi trzech, inni wszyscy w zupełnym zdrowiu powrócili.

J. O.

VI.

Przyiaźń.

Nie nie masz powszechniejszego, na świecie nad wyraz: *Przyiaźń*. Pan, możny, rozumie iż ją znajduie w wszystkich tych, których widzi tłumem w przedpokoju swoim stojących, a których od niechęcia prolekcją i wysokim znaczeniem swoim zaszczyca; lecz przyiaźń żadnego z twardym, murem, niema ucześnie. Bogacz łakomy, któremu nieumiarkowane żądze w nocy nawet, spoko-

nego nie dają użyć wytchnienia; który całe życie pracuje, ażeby iak powiada resztę dni swoich odpoczął; i dla tego żyje w ubóstwie, ażeby bogatym umierał; rozumie iż ią u tych wszystkich pozyskał, którzy mu zbiorów iego, zazdroszczą, albo biorąc u niego na wysoką lichwę pieniądze, przeklinają srogą uczynność: lecz prawdziwa przyjaźń nie może się nabyć podłością. Człowiek wręście pocziwy ale ubogi, który częstokroć do stanu opłakanego przychodzi, że więcéy dla drugich niżli dla siebie pracował; że w ratowaniu bliźniego więcey się serca swojego radził, niż prawdziwey swoiey możności, czeka przyjaźni w nieszczęściu, od tych przynajmniéy, których niegdyś z podobnego wydzwignął: ale nacyjęściéy próżne iego czekanie; zle buduje kto za fundamentalną podporę nadzieię wdzięczności położył. Kiedy więc w żadném z wyliczonych zdarzeń, nie można dostrzedz prawdziwego przyjaźni schronienia, gdzież się ona przecię znajduie? Odpowiedz na to wiadoma; trzeba ią iednak powtórzyć. bo się bardzo często zapomina. O to, tam gdzie równość stanu, a przynaj-

mniéy myślenia, skłonność wzajemna, i prawdziwa cnota, w dwóch czy więcéy sercach założyła sobie siedlisko. Te są zasady na których wspiera się to dzieło; te węgielne kamienie, na których wznosi się wspaniała przyjaźni świątynia. Szczęśliwy kto się w jey przybytek dostanie, znajdzie w nim wszystko, czego tylko życzyć sobie może śmiertelny, budowa ta trwalszą iest nad wszystkie inne, choćby z samego wykute były marmuru. Szturmy i burze, nigdy iéy szkodzić nie mogą, kruszą się iak fale, co biiąc o skały, przepadają na tychmiast, lub nikną, iak owe śniegi wiosenne, które ledwo upadły, za dobroczynném spóyrzeniem słońca topnieją. Szczęśliwy, mówię, kto się w jey przybytek dostanie. Wewnątrz świątyni stoi wspaniały ołtarz, przed którym wybrańce owi prawdziwą napawiają się rozkoszą. Na ołtarzu Bóstwo, mające twarz wdzięczną, serce otwarte, i nie skurczoną rękę. Z twarzy słodką i pocieszającą wesołość; z serca potrzebną radę i pomoc w enotliwych zamiarach; z ręki, iak z owego rogu Amaltei, obfite na ofierców swoich według potrzeby i

żądania zwykła rozsypywać dary. W całym gmachu panuje słodka nieiakaś cichość, w przyjemne wprawiająca zadumanie; toż nieprzerwana spokoyność czystą umysły napawiająca rozkoszą. Wszystko zaś to do iednego zmierzać się zdaie celu, aby wzajemnie do szczęścia sobie pomagać. Niewiadać tam momentalney nawet waśni, tém bardziej takiej, która by się do wnuków rozściagała. Niepostrzedz stucznie ułożoney chytrności, a ni też inaczey czującey, inaczey udawiającey postawy, niesłychać owego hasła: *to moje a to twoje*, ani owego: *daię ci dziś, abys mi oddał jutro*, a tém bardziej: *abys mi zlichwą powrócił*, ale wieleż podobnych w świątyni owey umieszczonych naliczyć? przystęp do niej trudny i ciasny, liczba przeto tam osiadłych niewielka. Z zdarzenia przeszłych wieków łatwo bardzo o terazniejszych wnioskować.

Otwieram starożytne dzieje a w nich wy-czytuie nieśmiertelne wasze Scypionie Afrykański i Leliuszu imiona, ścisły iedności związek od dziadów aż do wnuków, zdawał się w domu waszym wiekować. Zayzdrość i

samolubstwo dwie owe iedze które wszędzie zwykły się mieszać, a wmieszané krzywém okiem wszystko zarażać, będąc udziałem serc podłych i umysłów poziomych, niemogły się między wami zagnieździć. Szlachetne wasze dusze wyżey się nad lot powszechny wznosiły. Obydwa razem będąc wielkimi wodzami, wspólnieście się zwyciężkami laury dzielili, i razem nad gruzami kartagi-ny lży obfite ronili. A kiedy zczasem zwyciężkie laury w oliwne pokoiu rószczki zamienionemi zostały, takeście ich baczenie używali, że ani ponura zayzdrość ani samolubna osobistość. urwać z nich gałązki niemogła. Na dowód że deślicście razem do świętego Bóstwa przyiażni, gmachu, dość przypomnieć, co Leliusz nad grobem przyaciela wśród ieków i płaczu wyrzekął (a) "Mnie, wprawdzie chociaż Scypio gwałtownie został z oczu wydarty, życie iednak i żyć będzie zawsze w umyśle. Cnotę bowiem iedną go kochałem, i tę pamiętkę poniosę z sobą, bą do grobu. Ale nie tylko ona mnie sa-

(a) Cicero de Amicitia.

„memu, który byłem iey nieodstępnyim świad-
„kiem, stoi zawsze przed oczyma; i u poto-
„mnych ona głośną i sławną zostanie. Kto
„się zdobędzie na Czyny wielkie i znakomi-
„te, ieśli niezechce za obraz go sobie wy-
„stawić? Co do mnie, ze wszystkich rzeczy,
„które mi albo los pomyslny nadał, albo
„nie skąpa udzieliła natura, cóż iest cobym
„mógł porównać choć z iednym dniem Scy-
„piona przyiazni? ta nas zgodnymi w spra-
„wie rzeczy pospolitéy, ta iednomślnymi
„w sprawach domowych robiła. Ta iedynym
„spoczynkiem i słodkiem wytchnieniem po-
„trudnych znojach bywała. Wspólny dom,
„wspólna strawa, wspólna żołnierka, wspól-
„ne nawet na wsi mieszkanie, żadna ciemna
„chmura dni naszych nie zamroczyła iasności.
„Mamże wspomnieć o wspólnych naszych na-
„ukach, i ćwiczeniach umysłu? na których
„czas przepędzaliśmy swobodnie, ile nam go
„tylko od zabaw publicznych zbywało. Tych
„rzeczy pamięć ieśli by nawet z nim razem
„była zatarta, czucie moje ku niemu zaga-
„snąć w sercu nie może; pewniéy iednak, że
„iedno i drugie przez rozpamiętywanie sa-

„me mocniéy coraz w duszy się moiéy odży-
„wa. Wiek podeszły iedném iest dla mnie
„pocieszeniem, nachylony laty i skołatany
„trudami, długim téy ziemi nie mogę bydz
„mieszkańcem; wszystko zaś iest znośném,
„co krótkie. Oby Bogowie naymniéy mi tu
„gościć pozwolili, ażebym z połową duszy
„moiey, mógł się nayrychley połączyć.

Zaraz po nich stawasz mi w myśli nieroz-
dzielna paro *Damonie* i *Pityaszu*. Tyran Sy-
rakuzki w zapędzie zapalczywości, którey nie
znał granicy, wskazuje cię na śmierć *Da-*
monie. Filozof, nieplaczesz na widok bliz-
kiej śmierci, bo wiesz że prędzéy późniéy
trzeba dług śmiertelności wypłacić. Ani się
plaszczysz tyranowi, żebyś się nie zdawał
pychy iego nadymać; chcesz tylko pozwo-
lenia domowe sprawy rozrządzić. Dowie-
dziawszy się *Pityasz* o twoiém nieszczęśliwém
zdarzeniu, w zastaw się tyranowi oddaie.
Już czas i godzina powrotu twoiego wypły-
wa, i niewiedzieć co w ten czas w obydwóch
was uwielbiać, czy twoią *Damonie* skwapli-
wość, ażebyś czasu naznaczonego niechybił;
czy twoią *Pityaszu* w usłudzeniu przyacielo-

wi gorliwość, życzenie nawet ażeby swój powrót opóźnił, iż byś się za niego poświęcił. Dopełniliście obydwaj świętey powinności przyjaźni, przybyłeś ieden iakoś się tyranowi obiecał, gdy drugi iuż się ochotnym sercem na ofiarę za przyjaciela oddawał. Zdumiały tyran który nie miał wyobrażenia cnoty, a w złodowaciałym sercu nie znał nigdy słodkiey przyjaźni pojęty, ujęty dzielnym sercem tak ściśle skojarzonych widokiem, pomimo nieukroconey dumy, przyznał wam nad sobą zwycięztwo, i na prośbie zakończył, ażebyście pomiędzy siebie iego także za przyjaciela przyieli.

W dalszym ciągu starożytnych dzieiów znajduię was ieszcze, Orestesie i Piladesie, zaszczyconych wspaniałem nie czczey przyjaźni nazwiskiem. Kiedy Orestesowi przybiecała w córce Menelansa małżonkę, usiłując Pirrhus wydzierać a sam nareście od grotu śmiertelnego polega, potrzeba było dopełnić wyroczeni i dla oczyszczenia się z zabójstwa podług przepisu prawa, kray Tauridy odwiedzić. Thoas Król tameczny podeyrzanego Orestesa na ofiarę Bogóm wskazu-

zuie. Przybywasz Piladesie i z nieustraszonem męstwem głowę chcesz zaniego położyć. Cnoty tey tysiące wieków swoim nie przygniotły ciężarem, powtarzają ją naydalsze pokolenia i nayodleglejsze narody.

Wielkie w prawdzie, ale iakże ich niewiele prawdziwey przyjaźni w starożytności przykłady. Z małej ich liczby łatwo sądzić, że pospolitą nie była. Szczęśliwy kto się więcej podobnych wzorów doczytał, ale szczęśliwszy nie równie, kogoby w rzadkiem tém zdarzeniu za przykład można było położyć.

J. Ł.

VII.

P O E Z Y A

Do Kobiét

Z francuskiego P. de Sèvezan (St. Vincent)

Wy, których imie samo w głębią duszy niesie
Czucie, co tkliwych wzruszeń podnieta staie się,
Kobiety! będziez wolno przelać w moie pienia
Wasze wdzięki, talenta, a nawet zboczenia?
Tak jest, zboczenia — Takich, iakieśmy was znali,
Chcemy; zbyt doskonałe mniébyśmy kochali.
I samebyście pędzel wytrąciły z ręki,
Chcącę bez cienia obraz bez wady mieć wdzięki.
Nie lękaycie się iednak, bym żmiennych przykładem,
Chlubné z aletą waszą [a] poił pióro iadem.
Wiém, że wielu autorów, których poważamy,
Złośliwé wymierzali na was epigramy;
Jnych znowu płaszczynny, nudniéyszé sto razy,
Chwaląc nawet, przydaią do waszëy obrazy.
Szczęśliwy! kto w tém dwóygu średnią poszedł drogą,
Są rzeczy, które ledwo dotknięté bydz mogą;
I równą pewnie, wart bydz okryty, naganą
Szaleniec, co nadzieię maiąc odebraną,

(a) Zalety kobiét dzieło P. le Gouvé prze-
kładania teyże samey ręki.

Mści się złośliwym wiérzem nad rażącym grotem;
Jak i ów, co porzucon miłości przelotem,
Nie mogą zbydź słodkiego kochania narowu,
Żebrze na klęczkach, byście zdradzały go znowu.
Czy nie maszże przystępu do waszego wdzięku,
Jak z przegryzkami w uściech, lub z kadzidłem w ręku?
Co do mnie: więzów waszych nie pragnę odmienić,
Wszystko, aż do Migreny umiém u was cenić.
Waszé drobne wymysły, attaki nerwowe,
Waszé mody miłosiki nawet urywkowe;
Na co późno rozcierać, co iest dziełem chwili,
Wspólny mamy interes, byśmy ie taili.
Wierzyłem wam; to dosyć, by nie przebrać miary,
Krzywdząc ołtarz, na którym paliłem ofiary.
Wreście, gdzież te zarzut y, których słyszę wzmianki?
Niech stawa oskarżyciel... otworzoné szranki...
Nienawiść, tak przemyślna w wyszukaniu winy,
Niech tłumaczy swéy do was urazy przyczyny.
Mówią, że dwukomorek sérc waszych nalany
Ruchliwym owym płynem, co to w rurce sklány;
Wznosi się lub opada do powietrza woli.
Toż, że przysięgi waszé, szydząc z naszëy doli,
Rysuiecie na piasku, lub powierzchni wody;
Że dowcip wasz dziecinny, bałwochwalca mody,
Na kroiu kształtnéy sukni, fałdach sarafanu,
Traci czas poświęcony obowiąskom stanu.
Że w was miłość bez czucia, co iéy zacność daié,
Jgraszką, do którëy się dusza nie przyznaie.

Lub trafem losu, w którym, na iednny posadzie
Z zwiedzionym zwodzicielkę zdrowy rozum kładzie.
Te o was wieści wielu zbyt porywczosieie,
Lecz wiedzą oni, co się w sercu waszém dzieie?
Chcąc was sądzić, do skrytek iego trzeba kluczy.
Nań winić! że się która sidła stawić uczy?
Nam, których słabe serca wikie temi pęty,
Jedno nic, iedén kwiatek, do twarzy, przypięty.
Co do zmiennych skłonności, które ganić śmiać,
Czy iedén szczęścia swego tą doszedł koleją?
Tam stracić, ówdzie zyskać, zwyczajna na świecie,
Gdy tym czasem nadzieia dla wszystkich w podniecie.
Nie można zaś płochosći zwać płci waszėy rysem,
Byłem iuż wielkich waszych czynów rymopisem;
Wielbiłem stałość, która zprzeiwnosći łona,
Wśród cierpień z chlubą waszą wyszła niezwalczoną,
Widziałem, dziwiłem się, skąd się ta moc bierze,
Która was słabé, w mężné zamienia rycérze,
Skąd té czoło, blednące na lada błysnienie,
Serce, omdleć gotowé na czczé obwinienie,
Té słabé nerwy, których włókno zatechtané,
Przelotem drobnéy pszczołki może odnieść ranę,
Nagle uroczną iakaś ożywioné mocą,
Kiedy duch nasz ugięty pod nieszczęść przemocą,
Wznosi się wyżey niego, i odpychać zdawa
Granicę, zakręśloną od natury prawa;
Wy wtenczas wyższą rodu ludzkiego połową:
I wyznaię, że widząc niezgodność takową;

Dwie wam chcę przyznać duszę, twierdzeniem zu-
chwałém,
Z których piérwszą, oddaną błyskotkóm nietrwałym,
Czczém swiatelkóm, w zawistné płodną uroienia,
Má za cel zmyslné chucie, tak bliskie znudzenia.
Drugą, oddzielną cale, w którėy roszkosz czysta,
Nie rażąc cnoty, z słodkich praw swoich korzysta.
Na łonie iey spoczywá, połączoney razem
Szacunek siebie, z prawey przyjaźni obrazem.
W broń podbicia naszego ta drugą zamożną;
W niėy moc waszą. Oprzeć się wdziękóm samym mo-
żna;
Lecz, iak nie uledz cnoście[?]połączoney z niemi,
Urokiem serca, dary rozumu chlubném?
Tą wy drogą płci mężkiėy berłosćie wyrwały,
Chlubny ten dla próżnosći waszėy powod chwały.
Bo, gdzież są dumni owi i straszni tyrani?
Wszędzie przy nogach waszych, wszędzie zwoiowani;
Chlubią się z swoich więzów i ieńców postawy.
Ani to zaś tam tylko, kędy los łaskawy
Krasę twarzyczek waszych z róż i lilij bierze,
Jedno i drugie władzę waszą zna półsférze.
W zamkniętym wspaniałego Sułtanu Seraiu,
Jedén nosék zadarty zmienił prawa kraiu.
Po nad brzegiem Kionka widać Mandaryna,
Jak przed kończystą nóżką kolano ugina;
Pędzi się zmarzły Lapon na swym Reniferze
Za swą lubą, na którėy spóyrzenie strach bierze;

A Król ów Pegu, który wysoce uięty,
Sklnącemi się czarnością hebanu ponęty,
Aby ie posiadał, leci na śmierć i na rany...
Tak więc, w piaszczystych stepach, nad brzegiem Se-
kwany,
W Paryżu, i w Pekinie, wy daiecie prawa,
Wam służąc, własną wolę pełnić nam się zdawa.
Lecz słyszę ieszcze zarzut nowego rodzaju,
Są, co was za *sawantki* obnoszą po kraiu,
Że która kwiatek iaki zerwie na Parnasie;
Mówią, że ręka wasza nie na to zdała się;
Kądziel nie pióro waszym po *Minerwie* spadkiem,
Talentu macie tylko używać ukrádkiem.
Safo, która się w rzędzie wierszopisek liczy,
Równéy z Panią Sewinie [1] nie miała słodyczy,
Gdy ta bez ozdób sztuki swé malując myśli,
W tkliwych do córki listach czucia serca kryśli.
To mówią, i jest nieco prawdy w tém mówieniu,
Ale więcéy zawiści, chęci ku szkodzeniu.
Smieszno się zdaie bronić, na czém zyskuiemy,
Czyż to i my czémkolwiek natchnąć nie możemy?
Pod piórem waszém, którem gracyé kieruią,
Szczęśliwszemi wyrazy myśli się maluią.
Wypływać z gruntu serca, pism waszych naturą,
Czytając ie, mniemamy rozmawiać z was którą;

(1) *Seigné.*

To słodkie omamienie szczęśliwey roboty;
Zaostrzonéy krytyki stępić musi groty.
O! wy, których z srogością litość głównym rysem;
Co dziwaczny łączcie natury kaprysem,
Moc z słabością, potległość z dumą, szczérość z zdra-
dą,
Które iednak Opatrzność chciała mieć zasadą
Szczęścia i nieszczęść naszych, męki i słodyczy;
Które dręczące nawet każdy zjednać życzy.
Wy! koléjno pći naszéy bóstwa lub ofiary,
Źródło chlubnéy nagrody lub hańbiącey kary.
Niebo was tworząc zda się potrzasać kwiatami
Brzeg naczynia, którego los kryty przed nami;
Abyśmy, odurzeni przynętą pokrycia
Z mnieyszą pili odrazą gorzki napóy życia.
Nędzny! kto w miéyscu nerwów stalne mając ni-
ty,
Nigdy na swoim łonie nie ścisnął kobity;
Któregó dusza, słodkim uczuciom zamkniętą,
Nie zna, co dręczeń nawet miłości ponęta;
Co kochać? choć wzajemne uchybią nadzieie;
Pełén trosków i nudy przed czasem starzeie.
Gdy słodkiego owego chce uniknąć szala,
Zbyt krótkiego traicznych scen życia przedziału,
Nieczynné iego serce wyniszcza się marnie;
Nigdy go twórczych żądry płomień nie ogarnie;
Jmion oycá i męża, powtarzanych mile,
Nigdy osratnie iego nie usłyszą chwile;

Zgaśnie... a żadną po nim kobieta w żałobie
Rozszlochana, na zimnym nie wyrzeka grobie;
Nie masz rozczulonego syna, by z nią razem
Łzy toczył nad kryjącym martwé zwłoki głazem:
Ledwo, że ktoś tam z obcych posłyszawszy dzwony,
Przeprowadzi z ludzkości całun opuszczony,
To wiele, gdyż z przyjaciół pójdzie kto pospoły....
Owoż, co czeka smutne bezżeńca popioły.

Józef Kossakowski.

Grób Damona.

Gdzie do morza kręto bieży
Cefiz, splawne pędząc statki,
Tam chatka Damona leży,
Stara lipa w rogu chatki,
Ogródek zarosły głógiem,
Na poddaszu huczą sowy,
Kamień omszony pod progiem,
Na nim napis temi słowy;
„ Swit różowy siała Zorza;
„ Zachwycony fali szmerem,
„ Przechodził się brzegiem morza
„ Pasterz dobry z sercém szczerém!
„ Widzi człeka, co się spiera
„ Z falą, która go okrywa,
„ Rzuca się, wody przedziera,
„ I tonącego dobywa.
„ Już go wyniosł po nad wody,
„ Nowy wał obu pochłonie.....
„ Ach! twoją tu pamięć, młody
„ Oplakał Filon, Damouie „

Apoll. Grabowski.

Uczeń Klasy IV. w Gim. Wil.

lat 13. maiący.

Cudzoziemcy, w kraju naszym osiedli, którzyby
pisma swoje umieszczonemi mieć chcieli, mogą je
w jakimkolwiek bądź europejskim języku prze-
sylać, a Redakcyja za wierne ich tłumaczenie zarę-
cza. Każda praca pierwszemi przynajmniej li-
terami imienia Autora oznaczona będzie, wyią-
wszy: gdyby pismo warte ogłoszenia bezimien-
nie do Redakcyi przysłane było, lub sam Pisarz
o utajenie własnego prosił nazwiska.

Dla zrównania okrągłego roku i zeyścia się z zwy-
czayną porą abbonowania żurnalow, prenumerata odbierać
się będzie w terażniejszym 1806, na miesięcy tylko, czyli
numerow 9, i te ciągle, iak dotąd, przy końcu miesiąca, od
Kwietnia 1806, do Stycznia 1807, wychodzić będą. Cena
prenumeraty na miejscu w Wilnie rubli śrébrnych 6, z pocztą
rubli 9.— Do przyymowania prenumeraty na Gubernią Wi-
leńską JP. Kazimierz Kontrym Adjunkt Uniwersytetu, zaś w
siedmiu dalszych Wydziału tegoż Imperatorskiego Wileńskiego
Uniwersytetu Guberniach, iakoto: Mińskiéy, Podolskiéy,
Wołyńskiéy, Kiiowskiéy, Mohilewskiéy i Witebskiéy, WWIP
Prefekci Gimnazyów, czyli szkół miejsce Gymnazium Gu-
berskiego zastępujących, uproszeni będą; równie iak w
Warszawie WWJP. Leśniewski i Wyżewski Redaktorowie
wPoznaniu JP. Krakowie JP. May, w Lwowie JP. Płaff
Gazet— w Krzysztofowicz Bibliopole, toż Dyrekeja Gazet
Głównym Wileńskim Pocztańcie.

M A T E R Y E

w TYM NUMERZE ZAWARTE

Karta.

- I. O pożytkach publicznego i domowego
wychowania. Rozprawa T. C. karta - 227
- II. O sposobie zakładania ogrodu Roz-
biór - - - J. K. - - - - - 249
- III. O Dykcyonarzach i potrzebie słowni-
ka Technicznego J. M. - - - - - 273
- IV. Dzieie Systematow filozoficznych z
wzajemném ich porownaniem Roz-
biór J. K. - - - - - 294
- V. Pierwsza podróż Rossyan około świa-
ta - - - - - J. O. - - - 305
- VI. Przyiażń - - - - - J. Ł. - - 315
- VII. *Poezya* do Kobiét P. Sęwęsán (St. Vin-
cent) przekładania - - J. K. - - 324
- VIII. Grob Damoná przekładania - -
A. G. - - - - - 330

DZIENNIK W I L E N S K I

ROKU DRUGIEGO

1 8 0 6.

MIESIĄC PAZDZIERNIK

w W I L N I E

u Iózefa Zawadzkiego Typografa
Akademickiego